Nr. 233. — **Rocznik XXIV.** **Czwartek, 10 października 1895.**

Kuryer Poznański
wycodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św Marcina nr 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polsk bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze. Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 9 października.

Z bieżącéj chwili.

Na Sycylii rośnie niezadowolenie, według prywatnych doniesień Ułaskawienie trzystu skazanych przez sądy wojskowe za udział w rozruchach w roku 1893/94, nie zdołało rosnącego wzburzenia powstrzymać i rząd włoski musi dzisiaj poważnie z tem się liczyć, że albo zabierze się rzeczywiście i w najbliższym czasie do sumiennego opracowania daleko sięgającéj reformy stosunków sycylijskich, albo też będzie miał znowu do czynienia z rozruchami, które łatwo mogłyby przybrać charakter rewolucyjny. Gabinet Crispiego objął rządy w chwili, gdy rewolucya na Sycyli i w Massa Carrara dosięgła najwyższego stopnia swego rozwoju; na razie chodziło wówczas o to, aby rewolucyą tę słumić i bezpośrednie niebezpieczeństwo zażegnać — nie taił jednak już wówczas przed sobą nikt z poważnie myślących obywateli państwa włoskiego, że samo stłumienie rozruchów nie wystarcza, że trzeba także usunąć te stosunki, które je wywołały. To też zaraz przy objęciu rządów, oraz wielokrotnie późniéj, gdy rewolucya została już stłumioną zapewniał Crispi, iż na stosunki sycylijskie baczną zwraca uwagę, a w najbliższym czasie przedłoży wnioski, zmierzające do radakalnéj ich poprawy. Pomimo jednak tych przyrzeczeń, Sycylia daremnie oczekuje dotychczas na reformy, a nawet na projekty reform, stosunki zaś coraz smutniéj się przedstawiają, ekonomiczne bowiem położenie wyspy staje się coraz trudniejsze, bezpieczeństwo publiczne coraz bardziéj zagrożone, samowola organów administracyjnych po miastach i gminach coraz większa, a sytuacya robotników w kopalniach siarki coraz gorsza. To też słynne tajne związki „Fasci del lavoratori“, które przed dwoma laty niezmiernie ułatwiły socyalistycznym agitatorom robotę około wywołania czynnego oporu wśród ludności Sycylii, teraz znowu ożywiły swoją działalność i nie pozwalają, aby na wyspie zapanowały normalne stosunki. Rząd zaś wniósł wprawdzie przed rokiem projekt ustawy o przymusowem wywłaszczeniu posiadaczy wielkich latyfundiów w Sycylii i o rozparcelowaniu ich posiadłości pomiędzy nieposiadających ziemi, — projekt ten był jednak tylko pogróżką na zajmujących oporne wobec Crispiego stanowisko właścicieli majątków ziemskich na wyspie, a jako zgoła nieracyonalny i trudny do przeprowadzenia, bez większych też rozpraw, prawie milcząco upadł. Prócz tego rząd użala się nieustannie na zastój i cofanie się ekonomicznych stosunków Sycylii, i temu stanowi rzeczy przypisuje smutne położenie wyspy. Argument ten, w części tylko słuszny, nie wytrzymuje jednak głębszéj krytyki, — przedewszystkiem bowiem nie uczyniono nic, aby stosunki ekonomiczne Sycylii poprawić, powtóre zaś głównym powodem niezadowolenia mieszkańców Sycylii — o czem dobrze wie p. Crispi — są nadużycia, jakich lokalna, a w szczególności autonomiczna administracya gminna dopuszcza się przy wymierzaniu podatków i w zarządzaniu funduszami publicznemi. Lokalne te jednak powagi mają tyle wpływu, że rząd nie może się zdecydować na stanowcze wystąpienie przeciw nim i — utracenie przez to ich poparcia n. p. na wypadek nowych wyborów.

Odżycie jednak ruchów robotniczych w Sycylii, oraz powszechny głos opinii publicznéj we Włoszech, któremu silny wyraz dał w ostatnich czasach jeden z najwybitniejszych członków parlamentu włoskiego, senator Cadorna, w liście otwartym do Crispiego, zmuszą rząd do zajęcia się sprawą sycylijską na seryo. Crispi ma w niedalekim czasie przybyć osobiście na wyspę, a już obecnie półurzędowo zapewniają, że gabinet przedłoży Izbie projekty ustaw, mających złagodzić przesilenie panujące w Sycylii. Przywrócenie porządku i stworzenie dobréj administracyi uważa rząd, według tych zapewnień, za najpierwsze swe zadanie i do tego też celu będą zmierzały zapowiedziane przedłożenia.

Biuro Wolffa ogłasza w dzisiejszéj depeszy carogrodzkiéj szczegółowy przegląd wypadków w Carogrodzie z zeszłego tygodnia. Oprócz smutnych wypadków, które spowodowała w poniedziałek ubiegłego tygodnia demonstracya armeńska, przyszło jeszcze w następnych trzech dniach i nocach do mniéj lub więcéj krwawych starć, bądz to przy aresztowaniach, bądź też w skutek napaści tureckiéj ludności na armeńskich przechodniów i armeńskie domy. Podług bezstronnych obliczeń przy starciach tych zginęło przeszło 200 ludzi. Pominąwszy poniedziałkowe wypadki, najwięcéj ofiar padło w Kassim-basu, nad Złotym rogiem i w pewnéj oberży w Stambule. Kilku zabitych naliczono w Stambule, Papazogen-Han, w cyrkule Makrekoi Kadivi, i w innych okolicach miasta. Wiadomości o krwawych zajściach w innych miejscowościach nie zostały dotychczas potwierdzone. Rewizya zabitych, przedsięwzięta przez europejskich lekarzy, wykazała, że rany zadano im kijami, kamieniami, nożami i t. d. Stwierdzono kilka śmierci przez uduszenie. Pogłoska, jakoby setki zabitych wrzucono do morza, nie potwierdziła się; dotychczas wypłynęły tylko dwa trupy. Sądząc bezstronnie, przyznać należy, że wina rozpoczęcia bójki spada na Armeńczyków, ponieważ przedsięwzięli oni demonstracyą z bronią Turecka ludność rzeczonych cyrkułów i softasi (studenci) przybiegli swym współwyznawcom na pomoc. Rozgoryczenie wzmogło się w skutek oporu Armeńczyków przy aresztowaniach, a nadto z powodu tego, że policyą i żandarmeryą wzmocniono wątpliwéj wartości żywiołami. Morderstwa następnych dni nie fanatyzm wywołał, ale niezadowolenie pewnych klas ludności tureckiéj, wywołane od dłuższego czasu lokalnemi stosunkami. Dalszemi pobudkami morderstw było osobiste współzawodnictwo i nienawiść, ostatecznie żądza rabunku i dzikie instynkta motłochu. — Niewinnie aresztowanych przechodniów armeńskich wypuszczają władze z więzienia. Wszyscy skarżą się na to, że podczas aresztowania obchodzono się z nimi po barbarzyńsku. Stwierdzono, że softasi i pospólstwo dopuszczało się rabunku w cyrkułach armeńskich.

Zjazd Towarzystw katolickich nauczycieli na Kujawach.

(Ciąg dalszy.)

Inowrocław, 4 października.

Bóg powinien mieszkać w szkole; dziecko szkólne powinno zwracać swoje oczy ku Niemu; szkoła powinna być świątynią Jego. Ztąd wynika, że w szkole powinien znajdować się krucyfiks i obrazy Świętych Ponieważ zaś cała nauka winna być przejęta duchem religijnym, dla tego téż powinna się rozpoczynać i kończyć modlitwą. Tych znamion religijnych nie ma w szkole symultannéj, a przecież one tak wyraźnie i dodatnio wpływają na wychowanie dziatwy szkólnéj. Szkoła symultanna radzi sobie w tym względzie po swojemu, łatając, jak może, bo oto często niepowołani do tego spisują modlitwy, pieśni podług modły symultannéj, aby niczyjego uczucia religijnego nie dotknąć. Wątpię, aby dziecko z takiéj modlitwy miało jaką korzyść duchową Niekiedy zbierają się dzieci równego wyznania na swoją modlitwę, ale przez to wtaśnie budzi się nietolerancyą. Z jakiem uczuciem dzieci z takiéj modlitwy wracają i spoglądają na innowierców? Niech tem pytaniem zajmą się poważnie wielbiciele szkoły symultannéj. Gdyby oni chociaż tylko cokolwiek w duszy dziecięcéj czytać umieli, to przyszliby do tego przekonania, że symultanizm osięga w tym względzie zupełnie inne rezultaty, jak te, których po szkole symultannéj się spodziewają.

Dziecko ma na nauczyciela jako na swego apostoła, jako na głosiciela odwiecznéj prawdy spoglądać; on dla niego ideałem być powinien. Przykładem wykażę, jakim to ideałem staje się nauczyciel w szkole symultannéj. Pewien nauczyciel zarządził wycieczkę ze swemi dziećmi szkoły symultannéj. Droga prowadziła ich obok Bożéj Męki. Nauczyciel jako katolik i dzieci katolickie uchylali czapek. Cóż na to mogły sobie myśleć dzieci innowiercze? Chyba to, że uznały nauczyciela jako zabobonnego. Piękny to ideał taki nauczyciel dla dzieci.

Szkoła i dom rodzinny powinny być w ścisłéj ze sobą harmonii co do wychowania dziecka, a wtedy można się dobrych spodziewać owoców. Od téj wspólnéj pracy szkoły i domu rodzicielskiego zależy nie tylko postęp dzieci w naukach szkólnych, ale nadto nawyknienie dzieci do spełniania obowiązków, do przyzwoitego i moralnego życia, wyrobiania ich charakteru i całego usposobienia. A czyż szkoły symultanne idą rzeczywiście ręka w rękę z domem rodzicielskim? Czy jest między szkołą symultanną a domem ta spójnia, ta harmonia, te niezbędne warunki prawidłowego wychowania dziecka? Przecież wiadomą jest rzeczą, że rodzice najmniejszéj sympatyi nie czują dla szkoły symultannéj. Ta antypatya domu rodzicielskiego nietylko przenosi się na dzieci, ale jest ona im niejako wrodzoną, bo jakże dziecko katolickie i jego rodzice mogą mieć zamiłowanie do szkoły, o któréj wiedzą, że nie odpowiada religijnym warunkom wychowania, tak jak być powinno. Przecież byłoby to rzeczywiście zbytnią śmiałością, gdyby kto miał twierdzić, że nauczyciel ewangelik lub żyd mogliby dziecko katolickie wychować w duchu jego wyznania.

Szkoła jest instytucyą socyalną, niezmiernie ważną na całe życie człowieka; powinna ona przeto zastósować się do obecnych stósunków społecznych, do życia rodzinnego, do ustroju państwowego i gminnego i do wymagań Kościoła. Tego szkoła symultanna nie czyni. Reasumując to, com tutaj wygłosił, stawiam ten pewnik: *Szkoła symultanna ani pod względem pedagogicznym ani pod względem katolickim nie ma warunków bytu.*

Hucznemi oklaskami podziękowano mówcy za wykład wyczerpujący pod względem pedagogicznym, psychologicznym i religijnym. Jest to pocieszającym objawem, że nie tylko katolicy, ale także religijnym duchem przejęci ewangielicy występują przeciw szkołom symultannym. Wszakżeż to na ostatnim ewangielickim kongresie pedagogicznym w Poczdamie oświadczył profesor dr. Bacher, że niepodobieństwem jest, aby w szkole symultannéj można uczyć historyi we właściwem jéj świetle. Radzca szkólny Remppil z Heilbronu udowodnił, że samo intelektualne wykształcenie nie może być podstawą szczęścia ani jednostek, ani narodu.

Dyrektor gimnazyum realnego prof dr. Zange, nawięzując do zwycięztw z r. 1870, tak powiedział: „Jeżeli duch chrześciański nadaje siłę żołnierzowi walczącemu za kraj, tośmy także z patryotycznych względów starać się winni o pielęgnowanie tego ducha w szkołach naszych“. Bolesną wobec tego jest rzeczą, że pewne żywioły dążą do tego, aby szkole odebrać charakter chrześciański, aby ją zesymultanizować i popchnąć na drogę religijnego indyferentyzmu. *Jedynie szkoła wyznaniowa może wychować wiernych o silnym charakterze mężów. Wspólnéj* religii dla wszystkich nie ma. Kto w szkole uczy religii, ba nawet czytania tylko, to wie, że bez dotknięcia wyznania obyć się nie może. Człowiek wychowany w prawdziwie religijnym duchu jest najbardziéj tolerancyą przejęty, a tylko powierzchownie wykształcony występuje przeciwko innowiercom.

Po tych kilku uwagach przystępujemy do dalszego przebiegu Zjazdu nauczycielskiego.

(Dokończenie nastąpi.)

Sprawozdanie z administracyi miasta Poznania za r. 1894/95

I.

Kolegium magistrackie składali:

a) płatni członkowie: 1) Witting nadburmistrz, 2) Künzer burmistrz, 3) Grüder budowniczy miejski, 4) dr. Gerhardt radzca, dr. Bail radzca;

b) bezpłatni: 1) Annus, 2) Schweiger, 3) Herz, 4) dr. Osowicki, 5) Kantorowicz Adolf, 6) Jaeckel, 7) Friedländer, 8) Fontane. Nadto zatrudnieni byli jako prawni pomocnicy: asesor sądowy Starke i asesor sądowy Krieger.

Do rady miejskiéj należeli pp.:

1) Kupiec Brodnitz, 2) mechanik Foerster, 3) spedytor Warschauer, 4) radzca spraw. Orgler, przewodniczący Rady, 5) weteryn. Herzberg, zastępca przewodn., 6) adwokat dr. Lewiński, 7) murarz Asmus, 8) ślusarz Hein. 9) księgarz Türk, 10) kasyer Busse, 11) murarz Goeldner, 12) adwokat Woliński, 13) kapit. Heinrich, 14) były asesor Jaffé, 15) kup. Schönlank, 16) architekt Kindler, 17) prof. Kranz, 18) kupiec Schleyer, 19) kapelusznik Ziegler, 20) prof. dr. Wicherkiewicz, 21) kapitalista Klau, 22) kupiec Tunnmann, 23) lekarz dr. Krysiewicz, 24) kup. Bahlau, 25) dyrektor Jerzykiewicz, 26) lekarz dr. Sandberger, 27) kom. aukcyjny Manheimer, 28) radzca handlowy Hugger, 29) dyrektor fabryki Kantorowicz Nazary, 30) kupiec Victor, 31) adwok. Placzek, 32) adwokat Cichowicz, 33) subdyrektor Hertell, 34) kupiec Kirsten, 35) aptekarz Jagielski.

Miasto Poznań było reprezentowane:

1) w parlamencie przez posła Stefana Cegielskiego;

2) w Izbie Panów przez nadburmistrza Wittinga;

3) w Izbie deputowanych przez kupca Jaeckla;

4) w sejmie prowincyonalnym: przez kupca Jaeckla i radnego Jaffego.

Kasa wdów i sierót po urzędnikach miejskich rozwijała się i w tym roku pomyślnie. Władze miejskie zniżyły wskutek tego składki i tych emerytowanych członków, którzy podczas swego urzędowania obowiązani byli do należenia do Kasy i dotychczas płacili 3 procent swéj emerytury, na 1 i pół procent, a zniżkę tę rozciągnięto także na rok 1893/94.

Dochód z miejskiéj własności gruntowéj wynosił (z wyjątkiem gruntu na ulicy Weneckiéj num. 4) 226,716,71 m., rozchód 64,934.51 m. — wpłynęło do kasy administracyjnéj 161,782.20 m.

Grunt na ulicy Weneckiéj num. 4 spowodował w tym roku deficyt 139.29 m.

Ruch własności gruntowéj w obrębie miasta przedstawiał się jak następuje: Wedle doniesień sądowych przeszło 98 prywatnych gruntów w obrębie miasta w inne ręce, mianowicie: przez sprzedaż 61, przez spadek 23, przez subhasty 10, z innych powodów 4, razem 98. Z tych 98 przypadków przypada na Stare miasto 26, na Św. Wojciech 7, Rybaki 17, Św. Marcin 32, Ostrówek 1, Śródkę 7, Chwaliszewo 3, Zagórze 2, Zawady, Kolumbią i Groblę po 1.

Ludność: W r. 1894/95 było żywych urodzeń 2164 (2139 w roku poprzednim), 71 nieżywych (70 w poprzednim); 1578 wypadków śmierci (1917 w roku poprzednim), 603 małżeństw (563).

Parytetyczność w powiatowéj inspekcyi szkolnéj.

Na naczelnem miejscu zamieszcza „Köln. Ztg“ gorzkie skargi na to, że mimo tak znakomitéj ustawy o inspekcyi z 1872 r. zawsze jeszcze tak wielu duchownych ma inspekcyą w urzędzie pobocznym. Na szczęście jest odnośna statystyka podzielona wedle wyznania. Z materyału statystycznego podajemy tutaj następującą, wielce ciekawą tablicę:

Prowincya	stałych	ew. duch.	katol. duch.	miejskich.
Prusy Wschodnie	19	47	—	1
Prusy Zachodznie	41	7	3	1
Brandenburgia	4	68	2	9
Pomorze	1	95	2	—
W. Ks. Poznańsk.	41	51	—	—
Szląsk	48	50	23	1
Saxonia	2	127	1	1
Szlezwik-Holsztyn	7	36	—	2
Hanower	2	153	21	1
Westfalia	29	39	—	—
Heska Nasawia	1	62	—	—
Prow. Nadreńska	59	21	—	—
Hohenzollern	2	—	—	—
	256	756	52	28

Przytem braknie tutaj rejencyjnego obwodu wiesbadeńskiego z 60 duchownymi, których wyznanie nie jest podane, co atoli na ogólny rezultat nie ma wielkiego wpływu. Stosunek jest tego rodzaju, że nawet „Köln. Ztg.“, mimo kilku wycieczek przeciw „polskiemu i ultramontańskiemu duchowieństwu“ musi przyznać, że „lwią część ma duchowieństwo ewangelickie“ i tak pisze: „Zupełnie nieproporcyonalne faworyzowanie ewangelicko-duchownéj inspekcyi szkólnéj tłomaczy się wtenczas tylko, jeżeli się chce wpływać na pewien kierunek polityczny i na pewien kierunek kościelny.“ Naturalnie nie żąda narodowo-liberalny organ nadreński, aby zaprowadzono tutaj parytetycznie jakąś zmianę, ale domaga się, aby całkiem usunięto inspekcyą szkólną duchownych w pobocznym urzędzie Na to poczeka nadreński Weltblatt zapewne jeszcze dość długo. Bądź co bądź — jeśli słuszna wierzyć powyższéj statystyce — faktem jest, że liczba ewangelickich duchownych z powiatową inspekcyą szkólną w urzędzie pobocznym jest 15 razy tak wielka, jak liczba ich kolegów katolickich. I tu jeszcze szydzą z żądań katolickiéj ludności, domagającéj się parytetyczności!

Kurs praktyczno-socyalny.

Dortmund, 8 października.

(W.) Posyłam Wam kilka szczegółów o kursie praktycznym, w którym biorę udział dotychczas jako jedyny reprezentant z naszego Księstwa. Przedwczoraj wieczorem zebrało się przeszło 500 uczestników we wielkiéj sali Kronenburgu na zebranie przedwstępne. Chór, złożony z członków związku św. Cecylii, zaintonował śliczną pieśń, któ éj wykonanie bez zarzutu wywołało ogólne oklaski.

Zebranie zagaił X. proboszcz Löhers, witając zebranych jako przewodniczący komitetu lokalnego, dziękując zarazem Związkowi ludowemu dla katolickich Niemiec, że w tym roku urządza kurs socyalny w Dortmundzie.

Następnie zabrał głos znany poseł parlamentarny i mówca, X. prof. dr. Hitze z Monasteru, który rozwodził się w wymownych słowach nad zadaniami kursu praktyczno-socyalnego, zaznaczając, że uniwersalnego środka przeciwko niebezpieczeństwom socyalnym nie ma Przyczyną ich jest usuwanie chrześciaństwa, chrześciańskiéj wiary. Chrześciańskie zasady: sprawiedliwość i miłość w życiu publicznem muszą znowu odzyskać swoje znaczenie; co w krótkim czasie zniweczono to trzeba mozolnie odbudowywać przez lata i dziesiątki lat, trzeba pracować nad pokojem w państwie i społeczeństwie i dla naszego Kościoła katolickiego. Mówca znakomite swoje wywody zakończył okrzykiem na cześć Ojca św. i cesarza Wilhelma.

Kilku mówców wyrażało potem pozdrowienia z różnych stron Niemiec, między innymi robotnik Klöhr z Iserlohnu, który wniósł serdeczny okrzyk na cześć przyjaciela robotników, X. prof. Hitzego, który zgromadzeni powtórzyli z zapałem.

X. prof. Hitze podziękował w gorących słowach za to uznanie ze strony reprezentanta robotników, zaznaczając, że pierwszy raz uchwalono udział robotników w kursie socyalnym i dla tego wybrano Dortmund, jako punkt środkowy nadreńsko-westfalskiego przemysłu. Mówca podniósł okrzyk na cześć robotników w Niemczech a w szczególności tych, którzy biorą udział w kursie.

Jako przedstawiciel robotników z przemysłu jedwabnego przemawiał robotnik Schicks z Krefeldu, wyrażając zadowolenie, że robotnicy będą mieli w Dortmundzie sposobność zbliżenia się do siebie i wymienienia zapatrywań. Berliński robotnik Völkel wywodził, że w Berlinie już niejedną walkę stoczył z socyalistami i ma nadzieję, że w Dortmundzie zaczerpnie nowych wskazówek, w jaki sposób wyrywać z rąk socyalnéj demokracyi otumanionych robotników. — Robotnik Lorenz z Wrocławia wyraził pozdrowienie tamtejszego katolickiego związku robotniczego.

W końcu wniósł okrzyk na cześć szkoły chrześciańskiéj nauczyciel Schlitt z Steinheimu, szereg przemówień zaś zakończył X. dr. Brüll z Petersdorfu, dziękując zebranym za liczny udział i wznosząc okrzyk na cześć X. proboszcza Löhersa i miasta Dortmundu.

Dziś przed południem przemawiał X. dr. Hitze o ochronie robotnika, X. dr. Brüll o programie erfurtskim socyalistów i dr Bachem o sądach procederowych. Z zadania swego wywiązali się świetnie.

Po południu mówił X. Limberg z Duisburga o kasach chorych. W dyskusyi nad tym tematem, która z godzinę trwała, brali żywy udział oprócz kilku księży, przeważnie robotnicy, a mianowicie Kloer z Iserlohn, Schmidt z Monachium, Hofknecht z Ofen, Mocker z Trewiru, Lorenz z Wrocławia — wszyscy mówili z wielką znajomością rzeczy.

Pogoda, wczoraj niepewna, dzisiaj jak najlepsza, powietrze w porównaniu do naszego znacznie cieplejsze.

O ile czas mi pozwoli, przyślę Wam obszerniejszy referat o dzisiejszych wykładach.

Zjazd socyalistów niemieckich.

Niejeden ciekawy szczegół o stosunkach w łonie socyalnéj demokracyi wydobyły na jaw dotychczasowe obrady zjazdu socyalistycznego we Wrocławiu. Bardzo długą dyskusyą wywołał wniosek o zniesienie dyet dla tych posłów, którzy pobierają przeszło 3000 marek pensyi rocznéj. Dep. *Fischer* przyznał bez ogródki, że szacunek dla sakiewki jest także wśród socyalistów nadzwyczaj wielki, a obdarzony boga-

ctwami człowiek może w stronnictwie odegrać potężną rolę. Bardzo zajmującemi były także rewelacye tow. *Lipińskiego* i *Bergera* o niezgodzie, jaka panuje wśród socyalistów w Gdańsku. Opisywali oni z oburzeniem i prosząc o pomoc, jak Tow. Jochem tyranizuje stronnictwo, jak wypędza ze swego lokalu przy pomocy policyi towarzyszy, ktorzy nie chcą tańczyć podług jego grania. Socyaliści gdańscy są bezsilni wobec tego człowieka, który, jak oświadczyli wśród śmiechu ogólnego, sam w domu siedzi po same uszy pod pantoflem żony.

Wczorajszemi obradami kierował drugi przewodniczący *Segith*. Poseł *Wurm* referował o czynności parlamentarnéj frakcyi socyalno-demokratycznéj. Referat mówi o wszystkich ważniejszych głosowaniach i stanowisku, jakie zajęło stronnictwo socyalistyczne w obec poszczególnych projektów.

Przy omawianiu wniosków przemawiała także delegatka *Zetkin* ze Sztutgardu za swoim wnioskiem, aby frakcya socyalistycyna parlamentu wpłynęła na to, iżby przyznano kobiecie w kodeksie cywilnym równouprawnienie z mężczyzną. Domagała się ona, aby ochronić kobietę przed tém, iżby mąż nie sprzenie wierzał jéj odrobiny dobytku, a jakkolwiek nie ma tak wielkiego niebezpieczeństwa, aby mąż „przehammersteinował“ majątek żony, to jednakże kobieta często doznaje krzywdy, najwięcéj wskutek opilstwa męża. Mówczyni prawiła z wielką werwą i bardzo głośno, dziękowano jéj téż z wielkim zapałem.

Deput. *Singer* oświadczył następnie zebranym, że policya wydaliła delegata Ellenbogena z Wiednia dla tego, że nie miał przy sobie papierów legitymacyjnych. Wydalony przesłał pożegnanie a zebrani podnieśli protest przeciwko temu postępkowi policyi.

Na popołudniowem posiedzeniu uchwalono zaniechać zamierzonego komersu, ponieważ policya zakazała odśpiewania kilku kupletów. Następnie przystąpiono do obrad nad programem agrarnym. Referował o nim sekretarz komisyi agrarnéj dr. *Quarck*, zdając zarazem sprawę z czynności komisyi agrarnéj. Referat zaznaczył, że kwestya agitacyi na wsi budzi ogólne zainteresowanie wśród socyalnych demokratów. Dwa zadania mają socyaliści: zrewolucyonizowanie głów i zrewolucyonizowanie rzeczy, a jeżeli występują za kulturą kraju, natenczas rozwijają czynność rewolucyjną. W końcu poruszył mówca potrzebę programu agrarnego.

Dr. Schippel mówił o programie, wyrażając zdziwienie, iż przeciwnicy go się obawiają, nie jest on bowiem niczem innem, jak wyrażeniem żądań antysemitów i agraryuszy. Mówca przechodził pojedyńcze punkta programu, zwracając się przeciwko niektórym z bardzo ostrą krytyką. W końcu zwracał uwagę na niebezpieczeństwa dla stronnictwa, jeżeli się niedostatecznemi lub chybionemi środkami werbuje towarzyszy. W jakieby towarzystwo popadliby socyaliści przez to! wywodził daléj. Moglibyśmy — prawił — mieć tutaj antysemitów, ale całe szczęście dla nas, że oni idą swoją drogą, a nam ścieżki torują. Mówca ostrzegał młodszych towarzyszów, aby szatana nie wypędzali belzebubem. Nie jako posiadający mogą socyaliści przyciągać chłopów, lecz jako pozbawieni własności. Mówca prosił, aby program agrarny odrzucić i przyjąć wniosek odnośny, podpisany także przez niego.

Socyalizm w Galicyi.

Dnia 28 z. m. odbył się w Nowym Sączu IV zjazd galicyjskiéj socyalnéj demokracyi. Delegaci przybyli ze wszystkich stron Galicyi, i zebrali się w wielkiéj sali stowarzyszenia robotników kolejowych, przybranéj w napisy i godła robotnicze. Zjazd ten zasługuje o tyle na uwagę, że przedłożone zebranym sprawozdania rzucają światło na rozwój idei socyalno-demokratycznéj w Galicyi i wykazują dowodnie, iż przechwałki rycerzy czerwonego sztandaru o znakomitych postępach socyalizmu w Galicyi, co najmniéj są przesadzone. Ażeby nie być posądzonymi o jakąkolwiek stronniczość, podajemy bardziéj zajmujące szczegóły zjazdu według sprawozdania głównego organu partyi, „Nowego Robotnika.“

Referat o ruchu socyalistycznym we wschodniéj części kraju wygłosił tow. Czerski.

Mówca podniósł, że organizacya wschodnio-galicyjska postąpiła znaczny krok naprzód. Ruch polityczny za powszechnem głosowaniem poruszył szerokie masy robotników, a jeszcze więcéj uczynił to ruch zawodowy, objawiający się w zorganizowaniu prawie wszystkich zawodów (drukarzy, budowlanych, ceglarzy, stolarzy, piekarzy etc.), a przedewszystkiem w strejkach. Przeprowadzono strejki: 1) ceglarzy we Lwowie, 2) rob. budowlanych w Przemyślu, 3) stolarzy w Kołomyi, 4) rob. budowlanych w Winnikach, 5) rob. budowlanych w Stanisławowie, 6) garbarzy w Stanisławowie, 7) piekarzy w Stanisławowie, 8) szczotkarzy w Kołomyi, 9) młynarzy w Kołomyi, 10) stolarzy w Czerniowcach. Wszystkie te strejki wypadły mniéj lub więcéj zwycięsko dla robotników. Prasa partyjna przedstawia się następująco: „Nowy Robotnik“ (trzy razy na miesiąc), „Arbeiter“ (dwa razy na miesiąc), miesięcznik popularno-naukowy „Światło“, pismo humorystyczne „Bocian“ i pismo fachowe dla drukarzy „Ognisko“.

Kasa partyjna przedstawia się jak następuje: ogólny dochód we wszystkich funduszach partyjnych wynosił za cały 1894 rok 1,174 zł. 61 ct., rozchód zaś 1,253 zł. 98 ct., niedobór zatem 79 zł. 37 ct. — Dochód za pierwsze półrocze 1895 wynosił 1,072 złr. 90 ct., rozchód zaś 1,047 zł. 68 ct., pozostała więc nadwyżka 25 zł. 82 ct. Że ruch postępuje, świadczy zwiększona czynność ze strony przeciwników socyalizmu. Skazano razem na 30 mies., 2 tygodnie i 4 dni w ciągu jednego roku; oprócz tego przesiedzieli się towarzysze prawie jeszcze raz tyle w śledztwie.

Z czynności komitetu zachodnio-galicyjskiego zdał sprawę tow. Tadeusz Reger. Mówca podniósł, że stowarzyszeń kształcących i fachowych jest razem 24. Zorganizowano najważniejsze zawody, lecz dotychczas nie potrafiły one być prawdziwem ogniskiem ruchu. Stowarzyszenia te odbyły razem 76 zgromadzeń publicznych a 50 poufnych. Zgromadzeń politycznych było razem 38, poufnych 50. Kasa przedstawia się okrągło:

	Dochód	Rozchód
I kwartał 1895	1,228	1,181
II „ „	1,320	1,351
III „ „	1,192	1,288

Siedziano razem 54 miesięcy, 20 dni (z tego: policyjnego aresztu 4 miesiące 20 dni, śledztwa 4 miesiące 26 dni). Obydwa sprawozdania przyjęto do wiadomości.

Drugi referat p. t. „Agitacya i prasa“ wygłosił tow. Daszyński z Krakowa. „W walce naszéj musimy przystosować się do faktycznych warunków. Trzeba broń modernizować. Stanowisko wobec przywódzców t. zw. partyi ludowéj powinno być nader krytyczne, z drugiej strony jednak należy się odnosić do ruchu chłopskiego z całą sympatyą.“ Mówca ostrzega przed agitacyą antiklerykalną, w którą chcą nas wciągnąć Biskupi i Xięża. Jest ona niebezpieczną; należy występować przeciw nadużyciom Xięży, ale nie przeciw religii jako takiéj.“(!!)

Następnie omówił jeszcze referent prasę socyalistyczną w Galicyi i postawił kilka wniosków, nad któremi wywiązała się obszerniejsza dyskusya, którą zakończono pierwszy dzień zjazdu.

Wieczorem odbyło się na cześć delegatów uroczyste przedstawienie. Dano Fuldy „Raj utracony“.

Wreszcie jeszcze jeden bardzo ciekawy szczegół mamy do zanotowania. Pod koniec obrad dnia pierwszego przybył na kongres poseł wybrany świeżo w okręgu przemyskim „tow.“ Stefan Nowakowski, którego przewodniczący Misiołek powitał w gorących słowach.

Miałożby to być „puszczenie barwy“?

Polityczne położenie Europy
w końcu XIX w.

II.

(Ciąg dalszy.)

Odbywając przegląd drugiego obozu nie warto się zatrzymywać przy „jedynym“ niegdyś przyjacielu cara, ale przejść należy wprost do Francyi. Francya została o wiele wcześniéj zcentralizowaną, aniżeli inne państwa europejskie i jéj potęga, jéj duchowe i ekonomiczne siły, jéj zbiory artystyczne, jéj wybitni pisarze, i jéj dwór świetny, nadający ton, dawały jéj przez długi czas wyłączne stanowisko w Europie. A chociaż Ameryka już w XV wieku została odkrytą, historya świata rozgrywała się jednak w Europie i wyłącznie, panujące w niéj stanowisko było równoznaczne z wyłącznem, panującem stanowiskiem światowem. Ale już w trzydziestych latach bieżącego wieku zwracał Tocqueville uwagę polityków na to, że w końcu XIX stulecia Rosya i północne stany Zjednoczone Ameryki, będą miały po 100 milionów mieszkańców. Wkrótce potém zaczęto mówić o państwach światowych i zaliczono do nich Wielką Brytanią, Rosyą, północne Stany Zjednoczone Ameryki i Chiny. Chiny tylko co ukończyły wojnę, która na ich przyszłość stanowczy wpływ wywrzeć musi i mogą, równie jak Rosya i Stany Zjednoczone, obszerne przestrzenie i znaczną ludność. Natomiast Anglia w Europie jest mniejszą, zarówno co do przestrzeni jak i co do ludności, od Francyi, i zawdzięcza swe światowe stanowisko swoim koloniom. Położenie jéj wyspiarskie nie pozwala jéj rozszerzać bezpośrednio swych granic, i dla tego musi ona prowadzić kolonialną politykę. Ale i Francya, otoczona morzem z trzech stron, jest na południe odgraniczoną od Hiszpanii przez Pyrenee i tylko na wschód usiłowała ona rozszerzyć się, wiodąc niezliczone wojny o panowanie nad Włochami, oraz 22 wojny o skrawki ziemi w dolinie Renu. Obecnie granica między Francyą a Włochami może być uważaną za stałą, a oderwane od Francyi w roku 1871 Alzacya i Lotaryngia znajdują się w posiadaniu potężnego niemieckiego cesarstwa. Dziś ma Francya w Europie 455 000 kilometrów kwadratowych, a Alzacya i Lotaryngia tylko 14,509 kilom. kwad.. Ale nawet wówczas gdyby Francya posiadła tak upragnioną linią Renu, to terytoryum jéj zwiększyłoby się o dalsze 22,000 kiliometrów kwadratowych, czyli razem o 36,000 klm. kw., to jest niespełna 1/12 część. Taki przyrost nie zapewniłby jéj wcale światowego stanowiska. Równie i przyrost ludności we Francyi jest mniejszym, aniżeli w innych państwach Europy, a nawet od czterech lat ludność jéj zmniejsza się corocznie o kilka tysięcy. W roku 1872 miała Francya 36,102,921 mieszkańców, a w 1891 roku 38,341,192, czyli ludność jéj zwiększyła się o 2,400,000 mieszkańców w ciągu 10 lat, podczas gdy cesarstwo niemieckie miało w r. 1871 41,058,792 mieszkańców, a w roku 1891 49 milionów 428,470 mieszkańców, zatém ludność jego zwiększyła się w ciągu 20 lat o 8,370,000 mieszkańców. Wedle Rudolfa Meyera, na początku bieżącego wieku używało języka francuzkiego jako macierzystego 31 i pół milionów ludzi, niemieckiego 30 milionów, a angielskiego 21 milionów. Obecnie mówi po francuzku 50 milionów, po niemiecku 70 milionów, po angielsku zaś 125 milionów. Widzimy więc, że ani obszar jéj w Europie, ani liczba jéj ludności nie zapewniają Francyi stanowiska światowego, i że musi ona, równie jak Anglia, prowadzić politykę kolonialną, jeżeli chce nadal pozostać „la grande nation“. Wprawdzie Anglia posiada energiczną, przedsiębiorczą ludność, wysyłającą corocznie setki tysięcy kolonistów, a prywatne angielskie Stowarzyszenia zakładają obszerne kolonie i zarządzają niemi dziesiątki lat, zanim Anglia obejmie je w posiadanie. Natomiast Francuzi zwracają się przy każdéj sposobności do rządu o pomoc i dostarczają rocznie zaledwie 20,000 kolonistów swoim koloniom. To tłómaczy nam, przynajmniéj w części, różnicę rezultatów, osiągniętych w polityce kolonialnéj przez oba te współzawodniczące ze sobą narody. Być może, że posiadanie obszernych kolonii, w których młodzi Francuzi mogą zapewnić swój byt, wpłynie korzystnie na wzrost ludności we Francyi, i jak język angielski i angielska cywilizacya rozszerzają się w angielskich koloniach, tak samo rozpowszechnią się francuzki język i francuzka cywilizacya w ich koloniach i z czasem nawet niejeden cudzoziemiec czuć się w nich będzie Francuzem. Dla tych powodów potrzebuje Francya koniecznie zwiększyć swoje posiadłości obszernemi koloniami. O tém wiedzą od dawna daléj patrzący Francuzi. „Dwa dni mają w naszych dziejach szczególną doniosłość — mówi Elisée Reclus — pierwszym z nich jest dzień 13 września 1759 roku, w którym utraciliśmy Amerykę Północną — drugim jest dzień 5 lipca 1830 roku, w którym wylądowaliśmy w Algierze.“ Tę samą myśl wyraża Lapouge, mówiąc: „Oddani wewnętrznym walkom i osobistym współzawodnictwom, pozwalaliśmy Anglosaksonom od lat stu nieustannie zabierać nam wszyskie kraje kuli ziemskiéj, w których nasza rasa rozmnażaćby się mogła.“

Tak jednak w rzeczywistości nie jest, i wówczas, gdy leżącą nad Czerwonem morzem Erytrejska kolonia jest oddaloną o 3500 klm. od Włoch, a afrykańskie niemieckie kolonie i niektóre angielskie oddalone są o 10,000 klm. i więcéj od swéj metropolii, Francya jest w tem szczęśliwem położeniu, że na południu od niéj, zaledwie o dwa dni drogi morskiéj, o mniéj niż 1000 klm. od Tulonu i Marsylii, leżą ogromne przestrzenie, których część należy już do niéj, a resztę może posiąść, byle wytrwale do tego dążyła. Wybrzeża północno-zachodnie Afryki, na których Francya posiada Algieryą, Tunis, Senegambią, Adou, Portonuovo, Timbuktu i t. d., stanowią kraj ogromny, bogaty, po części bardzo urodzajny, oblany z jednéj strony morzem, a z drugiéj otoczony piaskami Sachary, kraj, który jest dość obszerny, ażeby zapewnić państwu na całe dziesiątki, a może nawet i na setki lat dostateczną przestrzeń do kolonizacyi; kraj to także, mający dość bogactw naturalnych, ażeby zabezpieczyć na długie lata korzystną lokacyą dla jéj kapitałów, będący w stanie zadowolnić najdaléj sięgającą ambicyą. Oprócz tego, nie licząc pomniejszych kolonii, posiada Francya Tonkin, Annam i ma wyjątkowe stanowisko w Madagaskarze, z którym wiedzie obecnie wojnę, co wszystko razem stanowi pokaźną całość, mogącą zwiększyć się z czasem.

Długi czas napotykała polityka kolonialna we Francyi ogólną obojętność, a czasem i gwałtowny opór. Wyprawa do Tonkinu przyczyniła się znacznie do upadku Juliusza Ferry i nadano mu nawet przezwisko: *le Tonkinois*. Dziś jeszcze napotyka projekt kolei sacharskiéj silne przeszkody, chociaż koléj ta znacznie ułatwiłaby posuwanie się Francuzów w głąb północno-zachodniéj Afryki. Obecnie jednak opinia publiczna o wiele lepiéj usposobiona tam jest dla polityki kolonialnéj, jak o tem świadczy słaby opór przeciwko ekspedycyi madagaskarskiéj. Najbardziéj przyczyniły się do tego pomyślne wyniki rządów Cambona w Tunisie. Równie i wyprawa jenerała Doddsa przeciwko królowi Behanzinowi była popularną we Francyi i nie da się zaprzeczyć, że Francuzi w ostatnich czasach zrobili znaczne postępy w północno-zachodniéj Afryce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencye.

Wiedeń, 8 października.

(Głos „Przeglądu polskiego.“ — Broszura. — Proroctwo „Swieta.“)

(∞) Z licznych głosów a nowym gabinecie warto podnieść następujące, nader trafne uwagi z polityczné kroniki ostatniego zeszytu „Przeglądu Polskiego“:

...„Wyniesienie tych Polaków na tak wysokie

---

(16)

Ptaki miłości.

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 232.)

Zakończenie mowy stało się hasłem przeciągłego huraganu oklasków i okrzyków, słuchacze powstali, wszyscy chcieli jeszcze raz widzieć mówcę, uścisnąć dłoń jego, wyrazić mu swój zachwyt i uznanie.

Pan Amblay, nieco blady, widocznie zmięszany tryumfalną owacyą, jakiéj nie przewidywał, umyślnie usunął się nieco na stronę, rozpoczynając półgłosem rozmowę z deputowanym Gallois.

Byłby musiał raz jeszcze wejść na trybunę i przemówić słów kilka, szczęściem jednakże w sam czas pan Crélin, mer miasteczka, popchnął na estradę swoich muzyków, którzy dźwiękiem i brzękiem przygłuszyli nadto głośne objawy entuzyazmu publiczności. I nią także wstrząsał dreszcz entuzyazmu; klaskała do ostatka, wymawiając prawie głośno wyrazy podziwu i radości.

Ale na cóż się przydał ten błahy i pospolity objaw, którego pan Amblay nawet nie był świadkiem? Zapewne nie wiedział wcale, że pani Herval była pomiądzy słuchaczami, ani razu nie skierował wzroku w mroczny kącik, w którym siedziała. A jednak miała niezbitą świadomość, że to wielkie serce zasługuje na zadość uczynienie, że powinna coś zrobić, aby szlachetnego człowieka przebłagać.

Zaraz teraz idąc do pani Crélin i Lucyny, uściska Fernandę i pozostanie przy niéj tak długo, aż ojciec po nią nie przyjdzie, będzie miała sposobność pod pozorem życzeń wtrącić słowa wytłómaczenia swego postępowania i przeproszenia. Czy jéj przebaczą? Z jakąż bolesną goryczą mówił o moralnych cierpieniach wybrańców losu, o zawodach sercowych, goryczy zapoznania najlepszych intencyi...

O trzy kwadranse na dwunastą, po hymnie patryotycznym odśpiewanym przez dzieci szkolne z Saint-Paul i krótkiéj alokucyi dziękczynnéj, skierowanéj do przybyłych przedstawicieli rządu, rozpłynął się zbity tłum najpierw do ogrodu a ztamtąd na ulicę wśród głośnego gwaru i ogólnego zadowolenia z nader udanéj uroczystości.

Karety i powozy okolicznych właścicieli ziemskich odwiozły na dworzec dostojników przybyłych rano, w zielonéj sali zostały tylko jeszcze panie z pierwszych rzędów, czekające na swoje karety jako i rzadsze grupy mężczyzn, rozprawiających o świeżo inaugurowanéj instytucyi. Pomiędzy nimi znajdował się i pan Amblay.

Skoro tylko przejście było wolne, zwróciła się pani Herval, torując sobie drogę wśród poprzestawianych w nieładzie krzeseł, do miejsca, gdzie się znajdowała pani Crélin, otoczona dziewczynkami.

Fernanda pozwoliła się ucałować bez widocznéj radości, ale i bez zmięszania.

— No, moje aniołki! — pytała pani Herval z dobrotliwym macierzyńskim uśmiechem — myślę, że narozmawiałyście się ze sobą do woli? Nie straciłam was z oczu, i o czemże rozprawiałyście moje pieszczotki?

— Oh, mameczko — odparła Lucynka — to ja tylko ciągle mówiłam, Fernandzia taka smutna i milcząca!... Wystaw sobie mameczka, prosiłam ją, aby z nami teraz zaraz jechała, a ona odmawia uparcie?

— Odmawia uparcie — rzekła pani Herval z uśmiechem — i dlaczegoż to, moja okrutna panienko? Zdaje mi się jednak Fernandziu, że przyobiecałaś swe przybycie mojéj Lucynce. Możnaby skorzystać z sposobności i spełnić teraz obietnicę.

— Jestem już tutaj od tygodnia u mojéj ciotki, pani Vialard, a daleko od ojczulka, tęskno mi za nim i za naszą wioską — odrzekła Fernanda.

— Z tem większą powitasz radością i ojca i Couprie, jeżeli nieobecność twą przedłużysz o tydzień jeszcze... Nie odmawiaj Lucynie, proszę cię bardzo, uszczęśliwisz ją tem niezmiernie, a i mnie sprawisz przyjemność!...

— Dziękuję pani bardzo za zaproszenie, ale pewnie lepiéj będzie zaczekać... Zresztą nie mogę nic przyobiecać bez pozwolenia ojczulka.

— Oh! jeżeli chcesz pojechać do Brignac — wtrąciła pani Vialard, jestem przekonana, że ojciec nie zabroni ci spędzić tamże dni kilka, szczególniéj na tak miłe zaproszenie.

— Jakże się pani podobała jego mowa? — zapytała pani Crélin, zwracając się do młodéj wdowy, z zachwytem zaledwie ukrytym.

— Istotnie, nie śmiem powiedzieć, obawiam się, że...

— Nieprawda? Uprzedziłam panią już rano o tem. Co za mówca!

— Tak pani, mówca potężny i przystępny zarazem, od dzisiaj dopiero zrozumiałam, czem jest dar wymowy... i co może zdziałać!

— Szkoda wielka, że pan Amblay nie chce przyjąć mandatu na posła!

— Jakto, czy ma wstręt do karyery publicznéj?

— Dotychczas tak, i o ile go znamy, nie prawda pani, nic nie okazuje, aby miał ochotę wejść na drogę pragnień ambitnych.

— Tem lepiéj! zakończyła pani Herval, jeśli jest szczęśliwym i żyje podług swego upodobania. Tem gorzéj także, ponieważ z tak znamienitym talentem miałby otwartą drogę do najwyższych godności. Fernanda na pozor roztargniona słuchała z zdumioną uwagą téj przelotnéj rozmowy obu pań; promień żywéj radości zaróżowił jéj blade zazwyczaj lice. Tymczasem nalegała Lucyna coraz natarczywiéj.

— Posłuchaj Fernandziu: będziesz jutro rano zapewne bardzo zmęczona, zamiast jechać tak daleko koleją żelazną do Couprie, pojedziesz z nami powozem do Brignac, które jest tu ztąd tylko o pół mili. Gdybyś wiedziała jaka śliczna cała droga. Zobaczysz. Wszędzie drzewa i kwiaty i pełno ptaków. Przez cały czas płynie z nami Vieuza, a w niéj widać ogromne ryby!...

— Rzeczywiście rzekła ciotka Fernandy, ta pieszczotka prosi przekonywająco? Nie będziesz chiała przecież zrobić przykrości przyjaciołce? Czy się lękasz niezadowolić ojca? Toż jest tutaj i niebawem nadejdzie, poprosisz Go o pozwolenie, a ja z méj strony biorę na siebie załatwić wszystko.

— No widzisz, widzisz! wykrzyknęła Lucyna, klaskając w ręce. Teraz jedziesz na pewno, rzecz ułożona.

— Rzecz ułożona, Fernandziu, dodała żywo pani Herval; zabieramy cię z sobą.

— A więc dobrze, zabierz mię pani z sobą, odparło dziewczątko z nagłem rozradowaniem w głosie i w ruchach, jeżeli ciocia pomaga i z ojcem pomówi...

W chwili gdy ucieszona Lucynka zarzuciła ręce na szyję przyjaciółki, aby ją serdecznie uścisnąć na podziękownie, zbliżył się pan Amblay z panią Crélin do rozmawiających. Powitał panią Herval ceremonialno zimnem skłonieniem głowy i z ojcowską poufałością zbliżył się do dziewczątek, trzymających się za ręce.

— Muszę ci oświadczyć — rozpoczęła natychmiast sprawę pani Vialard — że nie zabierzesz jutro twéj córki ze sobą.

— Otóż macie! — rzekł pan Amblay wesoło, tak ją tu pieścisz i psujesz, że nie chce już wcale ztąd odjeżdżać.

— To nie to wcale, Fernanda jedzie za mojem pozwoleniem do Brignac...

— Do Brignac?!...

Każdy inny z mniéj wypróbowaną zimną krwią byłby zdradził zmianą zachowania bolesną tajemnicę, ale twarz pana Amblay spokojna i niewzruszona zadrgała zaledwie dostrzegalnem zdziwieniem i ciekawością...

— Tak do Brignac — potwierdziła pani Vialard, gdzie przecież była niedawno temu z tobą. Córeczka pani Herval, która zdaje się kochać bardzo naszą Fernandę, przez cały wieczór nie przestawała prosić ją o przepędzenie dni kilku w Brignac, i pani Herval była tyle łaskawą dołączyć swoje prośby z równem jednak niepowodzeniem, ponieważ twoja córka nie chciała nic przyrzec bez twego upoważnienia, wdałam się więc w tę sprawę, pozwalając Fernandzie przyjąć zaproszenie, i patrz-no, jak obiedwie przyjaciółki są uszczęśliwione...

— Jestem pewna, — wyrzekła Lucynka błagalnie, — że nie cofniesz pan pozwolenia. Byłoby to bardzo brzydko i nie można postępować sobie brzydko, mówiąc takie śliczne rzeczy.

To naiwne i zabawne uznanie wzbudziło śmiech wesoły w małem towarzystwie.

Pan Amblay zaśmiał się szczerze.

— Powiedziano mi wiele grzeczności dzisiaj, — rzekł, kładąc pocałunek na czole dziewczątka, — nadto wiele grzeczności, ale zapewniam cię, moje dziecię, że mi nikt nie sprawił tyle przyjemności co ty Lucynko. A ponieważ nie chcę postępować sobie brzydko, wedle twego wyrażenia, pozwalam Fernandzie jechać. Ale nie zatrzymujcie jej panie długo. I ojciec i ptaszki będą niecierpliwie oczekiwać powrotu.

— Dziękuję panu — rzekła pani Herval nieśmiało i nieco trwożliwie, nie biorąc udziału w poprzedniéj wesołości. — Zatrzymamy Fernandę, jeśli pan pozwolisz do niedzieli, lub poniedziałku,... chyba że nastąpi jaka sprzeczka lub nieporozumienie między przyjaciółkami, co nie jest prawdopodobnem? czy nie tak? Nieporozumienia między dziećmi nie są ważne i usuwają się łatwo!

— Nie będzie żadnego nieporozumienia do załagodzenia, jestem tego pewien — rzekł pan Amblay z wesołością nieco sztuczną. — Fernanda jest czasem zbyt żywa, ale przyjaciołeczka jéj wydaje się nadto serdeczną i słodką, ażeby się potrzeba obawiać najmniejszego starcia.

(Ciągdalszynastąpi.)

miejsca, jest bardzo zaszczytnem i dla naszéj narodowéj miłości własnéj pochlebnem; ale ten honor ma w sobie i niebezpieczeństwo. Uczucie pewnego upokorzenia lub zazdrości może się łączyć z uczuciami i dążnościami stronnictw, stawiać nowemu rządowi trudności i zawady, przed opinią oskarżać rządy *polskie*, cokolwiek się nie spodoba na Polaków, na naród i kraj zwalać odpowiedzialność, a jak się sposobność nadarzy, pomścić się na nich za to wywyższenie. „Polityka jest psychologią“, a na ten ważny moment psychologiczny my winniśmy zwracać uwagę i z oka go nie spuszczać, choć dziś nowy rząd zdaje się być przez innych przyjętym raczéj życzliwie, a przynajmniéj uprzejmie, nie niechętnie. Ale to usposobienie jeżeli nawet nie jest pozornem i udanem, może nie być trwałem. Tém większy dla nas obowiązek czujnego baczenia, iżby zmiany na gorsze w tém usposobieniu niczem nie wywołać, ani pozoru do niéj nie dostarczać, ale w ogólnem postępowaniu naszem zachować ten takt i miarę, które dla rządów są poparciem i pomocą nie mniéj potrzebną, jak vota posel skie w Izbach“.

Słowa poważne, nacechowane prawdziwym rozumem politycznym! Co do wątpliwości autora, czy owe przychylne usposobienie względem nowego gabinetu nie jest może „pozornem i udanem“, to, patrząc tutaj zbliska na stósunki, musimy ponownie zaznaczyć, że wogóle dotąd żadne *stronnictwo parlamentarne* nie wypowiedziało swego zdania o nowym gabinecie. Także niemiecka lewica na dzisiejszéj konferencyi orzekła tylko, że zastrzega sobie wolną rękę. Stronnictwa oczekują — programu gabinetu i też dopiero wobec programu mogą zająć stanowisko wyraźne. Dotąd tylko mamy przed sobą głosy dzienników, takich jak „N. Fr. Presse“, „Fremdenblatt“, „Pester Lloyd“, wiedeńskie i berlińskie „Tagblatty“ etc. Że te wszystkie dzienniki wyrażają się tak przychylnie o nowym gabinecie, świadczy to o zręczności biura prasowego, ale w niczem nie przesądza zachowaniu się stronnictw, ani nawet niemieckiéj lewicy. Konstatujemy to tylko, aby tym głosom dziennikarskim nie przypisywano doniosłości, któréj nie posiadają, chociaż zresztą sądzimy, że gabinet po ogłoszeniu programu, ze strony trzech głównych stronnictw nie napotka oporu; — trudność zasadza się tylko na tem, że nie wiadomo, czy też te stronnictwa, rozdraźnione rozbiciem koalicyi, zechcą nadal pracować wspólnie, a nie raczéj walczyć ze sobą?

Także owa broszura, o któréj wspomniał „Kuryer“ i z któréj także przytoczył ustęp „Dziennik Polski“, prawdopodobnie jest tylko dalszem ogniwem w łańcuchu nie „udanych“, ale też nie bardzo autentycznych objawów „przychylności“. W kołach niemieckich konserwatystów z takim entuzyazmem nie witają nowego gabinetu. Gdyby ów Justus Austriacus rzeczywiście należał do obozu hr. Hohenwarta, to z pewnością byłby wyraził największe zadowolenie z powodu wstąpienia do gabinetu *hr. Ledebura*, którego ten obóz uważa jako swego reprezentanta w rządzie, a nie byłby, gwoli Kalemburowi wysunął na pierwsze miejsce p. Glanza, t. j. najmniéj wybitnego członka gabinetu. W każdym razie większą wagę przypisujemy artykułom „Vaterlandu“, a zwłaszcza całkiem niezależnych dzienników katolicko-konserwatywnych, jak „Grazer Volksblatt“, albo „Linzer Volksblatt“, niż anonimowéj broszurze, choćby się kończyła najefektowniejszym i najenergiczniejszym sztucznym ogniem. Jesteśmy mocno przekonani, że klub konserwatystów niemieckich nie będzie miał żadnego powodu nie popierać gabinetu hr. Badeniego, przewidujemy, że go będzie gorliwie popierał, tylko nie przypisujemy żadnéj doniosłości publikacyom anonimowym, które nie mogą żadną miarą przesądzać taktyki wymienionego klubu.

W oryginalny sposób petersburgski „Swiet“ rozwodzi się o nowym gabinecie austryackim. Polemizując z „Krajem“, organ p. Komarowa dowodzi, że rządy hr. *Badeni'ego* w Galicyi, zaznaczyły się tylko uciskiem Rusinów, oraz, że przyszły prezes gabinetu nie złożył dotąd żadnych dowodów wyższych talentów i uzdolnienia, ani też niczem nie usprawiedliwił wysokiego zaufania, jakie pokłada w nim monarcha powołując go na tak wysokie stanowisko.(!!) „Hr. Badeni w nowéj roli — to wybór i *broń trójprzymierza*. Głównem i istotnem zadaniem jego nie jest praca pokojowa wewnętrzno-austryacka, *lecz wojownicza międzynarodowa*. Liga trzech mocarstw wypiera coraz bardziéj Austro-Węgry nietylko na południo-wschód — jak o tem głosi(!) „Fremdenblatt“ organ urzędowy ministeryum spraw zagranicznych i hr. Gołuchowskiego — lecz i na wschód. Do planu tego wchodzi, że się tak wyrazimy, *mobilizacya ludności polskiej, zwłaszcza zaś w téj dzielnicy, którą austropolacy politycy urzędowi nazywają szczęśliwą.*“ Otóż z wyroku trójprzymierza na takich mobilizatorów wybrano dwu polskich hrabiów: Gołuchowskiego i Badeniego. I robią, a po części już zrobili swoje, słyszymy bowiem już ów tajemniczy szept: patrzcie, w Austryi dwaj główni ministrowie to Polacy. Dzisiaj już nietylko z ust X. Chotkowskiego, lecz z całéj Austryi, nawet Austro Węgier płyną słowa otuchy. Możemy z całem przeświadczeniem — kończy „Swiet“ — przepowiedzieć, że ministerstwo hr. Badeniego będzie bardzo niedługowieczne, że niedługo utrzyma się i hr. Gołuchowski, zwłaszcza, że i zadanie, które mają do spełnienia, nie wymaga długiego pobytu tych panów na powierzonych im stanowiskach.“

Na złodzieju czapka gore! Ależ, nawet choćby hr. Badeni nie był został prezesem gabinetu, byłoby trudno Polakom pod jarzmem rosyjskiem nie zazdrościć losu swym rodakom w Galicyi! I czy, zamiast wygłaszać nie oparte na żadnych argumentach proroctwa o krótkiéj trwałości rządów Gołuchowskiego i Badeniego, nibyto słowiański „Świet“ nie postąpiłby sobie roztropniéj doradzając rządowi rosyjskiemu uczynić Polakom pewne ustępstwa, aby mniéj żywo odczuwali różnicę panowania rosyjskiego a austryackiego?

Ziemie Polskie.

* Adres do księcia Eustachego Sanguszki wystósowany przez delegatów reprezentacyi powiatowych z okazyi ustąpnienia księcia z godności Marszałka krajowego, a powołania go na Namiestnika Galicyi opiewa między innemi:

„Przyszłość w ręku Boga. Spokojni o nią, gdy idzie o męża zasad i przekonania, zwracamy się teraz do przeszłości, do czasu przewodnictwa w naszych pracach ustawodawczych i kierownictwa naszym samorządem. Pięć lat działalności Waszéj Książęcéj Mości pozostaną nam we wdzięcznéj pamięci, bo obok doniosłych kroków na polu oświaty, obok wytrwałéj pracy w kierunku ekonomicznym i ku wzmocnieniu sił produkcyjnych kraju, wszystkie działy administracyi poszły równocześnie naprzód a nadto do dawnych świetnych tradycyi poprzedników dodałeś świeże i przekazujesz znowu Twym następcom w dostojeństwie marszałkowskiem, wysoko postawioną godność kraju, powagę i mir téj władzy, co nie posiadając atrybucyi i znamion władzy, stoi i znajduje bez wysiłku posłuch samą siłą wspólnéj wszystkim miłości téj ziemi i jéj synów z obydwóch narodowości, siłą ukochania przeszłości i wysnutych z niéj wspólnych dążeń i pragnień narodowych.“

— Stosunkami austryackiemi interesują się teraz bardzo wiele w Rosyi. Znany organ „Swiet“ pisze między innemi, że „w Austryi przebieg rzeczy przyjmuje charakter jawnie wrogi dla Rosyi. Postawienie na czele rządu hr. Gołuchowskiego i Badeniego zagraża (?!) wprost sąsiadującéj z Rosyą części narodu rosyjskiego, mieszkającego w Galicyi, i daje prawo oczekiwania agitacyi (?!) wśród polskiéj ludności państwa rosyjskiego. W dziwnym stosunku do Rosyi znajdują się Polacy. Z jednéj strony — jest to najbliższe nam plemię słowiańskie, utalentowane, zdolne i zdawałoby się, że my cieszyć się tylko możemy z powodzenia Polaków, ale z drugiéj strony — polska szlachta i polscy klerykali są ślepem narzędziem w rękach Niemiec i Austryi wrogiem wszystkiego rosyjskiego i wszystkiego słowiańskiego, a polscy przywódzcy w Austryi — są najpierwszymi wrogami Rosyi. Hrabiowie Badeni i Gołuchowski również wystawiają program słowiański, szukają zbliżenia z Czechami i Słoweńcami, ale celem ich jest znaleźć związek między takiemi niemi słowiańskiemi w Austryi, któreby można wrogo przeciwstawić Rosyi. Celem ich jest wprowadzić zamięszanie w świecie słowiańskim i przerwać to zbliżenie, które się rozpoczęło pomiędzy plemionami słowiańskiemi, zbliżenie, mające na celu naturalne przywództwo Rosyi wśród pokrewnych ludności, rozłożonych nad Dunajem, Adryatykiem, w Górach Czeskich i na Bałkanie. Rzymski katolicyzm pierwszy sprzyja ideom, do których przeprowadzenia w Austryi wzięli się Badeni i Gołuchowski. Nasi rosyjscy Polacy nie powinni drzemać. Powinni zrozumieć położenie, w którem ich chcą postawić. Powinni poczuć się Słowianami, jeśli chcą zachować swoje rysy narodowe, i powinni wysunąć naprzód osoby, które otwarcie i bez obrazy poszłyby przeciwko dążeniom, które teraz zaczynają się objawiać w Austryi — dla tego, że te dążenia, zanim zdołają zadać cios Rosyi, ostatecznie zgubią naród polski.“ — „Swiet“ jest widocznie jasnowidzącym, wie on już bowiem o programach ministrów, którzy jeszcze o nich nie mówili. A może też sprawdza się tutaj przysłowie: „Strach ma wielkie oczy?“ My inaczéj tych przestróg i rad zrozumieć nie możemy.

Niemcy.

* *Berlin*, 8 października. Ministerstwo stanu zebrało się wczoraj po południu pod przewodnictwem ks. Hohenlohego na pierwsze posiedzenie swoje po wakacyach. Niektóre pisma berlińskie dowiadują się, że na tem posiedzeniu miało się rozstrzygnąć, czy dalsze kroki przeciw socyalnéj demokracyi ma się uczynić na drodze ustawodawczéj, czy też jedynie w drodze administracyjnych obostrzeń.

— Na pierwszem posiedzeniu, jakie odbędzie po wakacyach Rada związkowa w czwartek, zostaną załatwione, jak opiewa porządek obrad, sprawy formalnéj natury. Z projektów nadszedł do Rady związkowéj projekt, do kodeksu cywilnego i do rejestrów towarowych, a nadto znaczna liczba petycyi. Projekt do etatu Rzeszy na 1896/97 r. ma nadejść do Rady związkowéj jak można najprędzéj, aby go Rada mogła zbadać dokładnie we wszystkich szczegółach.

— W ostatnich czasach prasa niemiecka mówi bardzo wiele o wznowieniu się antiniemieckiego prądu w północnym Szlezwiku, gdzie ludność ciąży do Danii, pomimo wysiłków germanizacyjnych rządu. Monachijskie „Neueste Nachrichten“ piszą z tego powodu: „Żywioł duński w Szlezwiku i nawet naród duński coraz więcéj i więcéj zaczyna się bawić w niebezpieczną grę, w germanofobię, którą na wielką skalę uprawiają obecnie Francya i Rosya. Slepy fanatyzm głuszy głos rozsądku. Ludność północnego Szlezwiku z naiwną ufnością słucha podżegających mów wszystkich wędrownych propagatorów, którzy podróżują jako ajenci handlowi, lub nauczyciele na wakacyach. My, Niemcy, powinniśmy mieć oczy otwarte na wszystko. Chociaż Dania znajduje się w sferze wpływu niemieckiego, mimo to pozostała ona takim nieprzejednanym wrogiem Niemiec, jakim była przed laty trzydziestu. Duńczycy pragną jak najprędszego wtargnięcia Francuzów i Moskali do Niemiec, aby się do nich przyłączyć. Wojna odwetowa z Niemcami — oto namiętne pragnienie całego narodu duńskiego. Jak sama Dania, tak i północny Szlezwik przedstawiają groźny wulkan, w którym kipi nienawiść do Niemiec, gotowa wybuchnąć gwałtownie. Ponieważ w razie wojny neutralność Danii będzie rzeczą niemożliwą, nawet gdyby Dania nie była nam wrogą, przeto niemiecka administracya wojskowa będzie musiała co prędzéj zająć terytoryum duńskie. Ta okupacya jest konieczną w celu ochrony niemieckich interesów w wojnie z Francyą i Rosyą“. — Czyżby ta wojna naprawdę już wisiała w powietrzu?

— Wedle doniesienia półurzędowéj „Berl. Corr.“, zachodzi potrzeba przypomnienia raz jeszcze, że stosownie do wyraźnych przepisów ustawy pruska kasa centralna nie może udzielać pożyczek osobom prywatnym lub pojedynczym spółkom, tecz tylko związkom i kasom związkowym zapisanych spółek zarobkowych lub gospodarczych. Centralna kasa zatem może tylko wyżéj wzmiankowanym zjednoczeniom, rolniczym kasom pożyczkowym i tym podobnym instytucyom otwierać conto corrente. Wolno jéj natomiast przyjmować depozyta i oszczędności od każdego.

— Tłustą kaczką dziennikarską — pisze kolońska „Volksztg.“ — obdarzyła „Magdeb. Ztg.“ swoich czytelników, pisząc o Dominikanach w Moabicie. Znane czytelnikom wywody narodowo-liberalnego pisma magdeburskiego powtórzyliśmy bez żadnego z naszéj strony dodatku, ponieważ sprawa ta nie była nam dostatecznie znaną. Otóż w tym przedmiocie piszą do „Köln. Volksztg.“ z Berlina: „Przeor klasztoru Dominikanów w Moabicie został, jak wiadomo, zamianowany proboszczem tamtejszych katolików. Z tego czyni „Magd. Ztg.“ w artykule przedrukowanym przez „Nat. Ztg.“, „ustępstwo dla klerykalizmu“ ze strony ministra Bossego i jako okoliczność obciążającą go zaznacza, że zebranie katolików w Moabicie oświadczyło się stanowczo przeciwko temu, że atoli otrzymało od X. Kardynała Koppa niełaskawą odprawę. Rzecz się ma odwrotnie. Moabiccy katolicy wystósowali do księcia Biskupa tłumną petycyą, w któréj prosili dla Moabitu o parafią, przekazaną OO. Dominikanom. Ta petycya, wysłana z sfer świeckich, obudziła niezadówolenie z powodu zbyt żywego tonu, w jakim występowała za Dominikanami. Wkrótce potem został zamianowany proboszczem jeden z wikaryuszy św. Jadwigi. Różne okoliczności wykazały atoli, że to było niemożliwem; proboszcz musiał sprawować służbę Bożą w kaplicy dominikańskiego domu sierot, która może mieścić tylko sieroty. Wtenczas uczyniono w części zadość życzeniu katolików w Moabicie i urządzono wprawdzie nie stałą parafią dominikańską (Moabit należy nadal do parafii św. Sebastyana), lecz powierzono Dominikanom duszpasterstwo. „Magd. Ztg“ przewraca kota w miechu, twierdząc, że X. Kardynał Kopp i minister Bosse postąpili wbrew woli katolików“. Nie trudno było domyślić się z góry, że narodowo-liberalne pismo i tym razem posługuje się fałszem, jak to często się zdarza, gdy chodzi o sprawy katolickie.

— Niemiecka Rada rólnicza wystósowała do kanclerza podanie w sprawie rozprzestrzenia handlowo statystycznych wykazów płodów rolniczych. W uzasadnieniu zwrócono uwagę na to, że statystyka towarowa w ogóle wyszczególnia towary przywożone i wywożone, co nie dzieje się w dostatecznéj mierze przy płodach rolniczych. To odnosi się mianowicie do bydła. Petenci proszą kanclerza, aby pozwolił Radzie rolniczéj przez osobnych znawców zbadać wraz z władzami, w jakich punktach i w jakich rozmiarach można zaprowadzić dokładniejszy wykaz dowozu i wywozu ważnych płodów rolniczych.

Telegramy.

Paryż, 8 października. Rada ministeryalna postanowiła zwołać parlament na 22 b. m.

Moskwa, 8 października. Na rzece Oce w pobliżu wsi Ozery zatopiła się tratwa. Utopiło się około 100 osób.

Londyn, 9 października. Biuro Reutera donosi z Majungi. Wiadomość o wymordowaniu Howasów przez wojska francuzkie po zajęciu Harvay, jest bezpodstawną. Nie ma dotychczas wiadomości o zajęciu Tananariwy, ale spodziewać się jéj należy każdéj chwili.

Londyn, 9 października. Biuro Reutera donosi z Yokohamy, że Taiwankun, ojciec króla koreańskiego i przywódzca antireformatorskiego stronnictwa wdarł się na czele zbrojnéj bandy do pałacu królewskiego w Soul. Zycie króla ma być zagrożone.

Barcelona, 9 października. Przyszło tu do zakłocenia spokoju, ponieważ katoliccy studenci zaprotestowali przeciw demontracyi liberałów.

Białogród, 9 października. W Cacak żandarmerya stoczyła walkę z bandą hajduków. Jeden z przywódzców bandy został zabity, drugi aresztowany.

Bruksela, 9 października. „Journal de Bruxelle“ oświadcza, że wiadomość, jakoby państwo Kongo zarządziło uzbrojenie 6000 ludzi, jest bezpodstawną. To jest tylko prawdą, że rzedsięwzięto środki celem wzmocnienia pozycyi nad Sualabą o 100 ludzi, ponieważ nad wybrzezem tym szerzą się coraz bardziéj rozruchy.

Pożegnanie JE. hr. Badeniego.

Lwów, 7 października.

Wczoraj o godzinie wpół do 9 wieczorem odbył się w sali kasyna miejskiego bankiet na 240 nakryć na cześć prezydenta gabinetu JE. Kaźmierza hrabiego *Badeniego*. W bankiecie tym wzięli udział: gremium urzędników namiestnictwa, starostowie przybyli z prowincyi i Rada szkólna krajowa.

Podczas bankietu, pierwszy toast wzniósł wiceprezydent namiestnictwa *Lidl*, w którym dawał wyraz wdzięczności ku monarsze zaszczycającemu swem zaufaniem syna naszego kraju; toast zakończył mówca okrzykiem na cześć cesarza Franciszka Józefa. Następnie toastował wiceprezydent Rady szkólnéj krajowéj dr. *Bobrzyński*, sławiąc obowiązkowość ustępującego Namiestnika i podnosząc jego stósunek serdeczny do urzędników w tych między innemi słowach:

„Biurokracya ma to do siebie, że pilnując z konieczności nie tylko przepisów prawnych, lecz także ścisłych form zewnętrznych i zapewniając sobie tém samém w nawale czynności konieczny ład i porządek, łatwo w tych formach może się gubić, trwożliwie niemi się zasłaniając, tracić chwilami czucie z życiem społeczeństwa, które ma regulować. Czują to bez wiednie urzędnicy, chociaż niejeden wyraźnie do tego nie zechce się przyznać, a jak dobrze czują, tego dowodem fakt, że sercem i duszą oddają się zawsze przełożonemu, który w całą ich pracę umie wlać ożywcze tchnienie, który umie jéj nadać widoczny kierunek i związać ją ściśle z życiem społeczeństwa. Dokazałeś tego Ekscelencyo, ale téż stósunek twój do całéj hierarchii urzędniczéj polegał nie tyle na pisanych okólnikach, jak na żywem słowie i na osobistem zetknięciu“.

W odpowiedzi podniósł *hr. Badeni:*

„Zdaje mi się, iż nieprzyjaciela, lub wrogo względem mnie usposobionego człowieka między wami tu panowie dziś nie ma, a w którąkolwiek stronę rzucę okiem, przypomina mi się służba, praca i dodatnia działalność nasza, a wszystko to oparte na wzajemnym szacunku i zaufaniu. Kiedy zaś z myślą moją zwracam się w przyszłość, mówią mi *rozum i serce*: *postępuj tak daléj, a żadne zadanie nie powinno cię odstraszyć*, bo powodzenie *polega przedewszystkiem na wspólności pracy, poparciu, możności i sztuce łączenia się z współpracownikami*, którzy tego samego pragną, do tego samego celu zdążają i wzajemnie się rozumieją“.

W ciągu uczty wzniósł jeszcze hr. Badeni toast na cześć nowego Namiestnika księcia Sanguszki.

Z telegramów wiecie już ile to wysokich deputacyi pospieszyło z pożegnaniem do pałacu namiestnika, pozostaje mi więc tylko zapoznać czytelników waszych z osnową ważniejszych przemówień. I tak z przemówienia zastępcy marszałka krajowego Antoniego Jaksy-*Chamca* podnoszę ustęp następujący:

„W szeregu zasług Twoich stawiamy następnie tę obywatelską iście życzliwość, z jaką każdemu usiłowaniu, dobro publiczne mającemu na celu, udzielałeś zawsze mądréj rady, skutecznego poparcia, a nawet osobistego współdziałania. Téj to gorliwości Twojéj zawdzięczamy powodzenie wystawy krajowéj, wydatniejsze, niż dotąd subwencye państwowe na cele rolnictwa, powstanie zakładów naukowych i rozwój szkolnictwa, wreszcie rozszerzenie sieci dróg żelaznych w kraju naszym. Po téj gorliwości też pozwalamy sobie spodziewać się, że objąwszy w silne dłonie ster rządu państwowego, potrafisz w wyższéj jeszcze, niż dotąd mierze, dopomódz nam do tego, aby kraj ten pod wszelkim względem postawić na wysokości tych zadań, które mu siłą konieczności dziejowéj przypaść muszą w udziale.“

Na przemowę tę pospieszył Hr. K. Badeni z następującą apostrofą:

„Pozwólcie mi, Szanowni Panowie, w każdym razie się spodziewać, że mnie w waszéj pamięci zachować raczycie i że na podstawie własnego przekonania wierzycić, że ja także *o kraju i o Was* na tem nowem stanowisku mojem pamiętać będę. Obowiązki moje są naturalnie obecnie ogólniejsze i winny być względem wszystkich krajów koronnych taksamo zrozumiane, ale to nie przeszkadza, że obowiązki moje *względem kraju i Was pozostają niewzruszenie te same, jak dotąd. Rozum nie nakazuje, a serce nie pozwala, by je zmieniać.* Na drodze, na któréj wszyscy wspólnie kroczymy, pozostaniemy i nadal. Tę nadzieję niech mi będzie wolno wypowiedzieć, a wierząc, że się téj drogi trzymać będziemy, musimy także wierzyc, że się będziemy spotykać i dlatego niech mi będzie wolno, dziękując Panom raz jeszcze, a to wszystkim, wszystkim bez wyjątku, pożegnać panów słowami „*Do widzenia*“ i prosić, byście łaskawie tym, którzy Was tu przybyć upoważnili, treść słów moich powtórzyć raczyli.

Z kolei przybyła pożegnać hr. Badeniego licznie zebrana szlachta w bogatych strojach polskich. Przemówił ks. Adam *Sapieha*, podnosząc, jako wielką zaletę, że prezydent ministrów potrafił, będąc urzędnikiem, nie przestać być obywatelem tego kraju.

Na serdeczną mowę ks. Sapiehy odpowiedział hr. Badeni między innemi:

„Tak, szanowni panowie. Służyłem istotnie krajowi wiernie, służyłem i wam w szczególności w dobrze zrozumianym interesie państwa i kraju, ale czułem się téż zawsze między swoimi, co podnosi i ułatwia, i ztąd téż zasługa w moich oczach znacznie mniejsza. Czasy dla nas obywateli ziemskich ciężkie; ciężkie tak pod względem materyalnym, jak moralnym; cięższe niewątpliwie, jak dla wielu innych warstw społecznych, bo odpowiedzialność znacznie większa, ale właśnie w imię jéj szeregujmy się, zbrójmy i pracujmy. Idźmy panowie razem naprzód, a czyż potrzebuję dodawać, że tak jak dotąd mnie panowie w waszych szeregach widzieliście, tak i nadal, chociaż na innem stanowisku, mnie czuć między wami panowie będziecie, rozumieć mnie zaś i pamiętać o mnie łaskawie raczycie. Temi słowami dziękuję z całego serca i proszę, byście mnie, jako wdzięcznego i oddanego wam współobywatela nadal między sobą zachować raczyli. (Huczne oklaski.)

O godz. 3 prezydent gabinetu wyjechał do Wiednia, żegnany na dworcu przez wszystkich tych, którzy żegnali go poprzednio w pałacu. Pożegnanie i tutaj miało charakter nader serdeczny.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, środa 9 października.

* *„Niemieckością w Austryi“* zajmuje się „Posener Tageblatt“ w ostatnim numerze, opierając swe wywody na podstawie książki Rauchberga „o ludności Austryi na podstawie rezultutu spisu ludności z dnia 31 grudnia 1890“. Wbrew lamentacyom austryacko-niemieckich szowinistów nad zmniejszającym się „stanem posiadania“ Niemców w Austryi, stwierdza „Posener Tageblatt“, że odnośne obawy są mocno przesadzone, bo „mimo siły, za pomocą któréj stworzyli sobie Czesi szkoły narodowe, mimo działalności czeskiego Towarzystwa językowego, mimo poparcia czeszczyzny ze strony magnateryi czeskiéj, mimo wpływów Kościoła katolickiego, który stoi (?) po stronie Słowian przeciwko (?) Germanom — niemczyzna wzrosła liczebnie w Austryi od r. 1880 do 1890 o 5,65 procent. W dziesięcioleciu owem przedstawia się wzrost liczebny poszczególnych narodowości w Austryi w procentach jak następuje: Niemcy + 5,65, Czesi-Słowacy + 5 63, *Polacy + 14,84*, Rusini + 11,19, Słoweńcy + 3,19, Serbowie Chorwaci + 14,42, Włosi + 0,99, Rumuni + 9,59, Madziarzy — 17,68. Ogromny wzrost ludności polskiéj przypisać należy okoliczności, że wielu żydów przyznających się przed r. 1890 do narodowości niemieckiéj, zdeklarowało się r. 1890 Polakami. Wzrost ludności niemieckiéj sprowadzić należy ostatecznie do faktu, że w miastach niemieckich germanizuje się mnóstwo Słowian.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro w czwartek operetka: „Biedna dziewczyna“

Ceny miejsc zniżone.

W sobotę po raz pierwszy komedya Kaźmierza Zalewskiego: „Łotrzyca.“

* **Na dar jubileuszowy dla JE. X. Kard. Ledóchowskiego** złożyły w dalszym ciągu na ręce skarbniczki komitetu pań, p. Chrzanowskiéj:

Za pośrednictwem p. Janaszewskiéj z Puszczykowa i Wir 9 m. 5 f., składka zebrana w Czachorowie przez p. Czorbową z Krajewic 6 m. 50 fen., za pośrednictwem hr. Skorzewskiéj z Czerniejewa: p. Lossów z Leśniewa 3 m., za pośrednictwem p. Trawińskiéj z Granowa 18 m., p. S. Demel z Poznania 1 m., p. J. Barcikowska 5 m., A. Miedzińska 50 fen., Maryanna Przygoda 1 m, Weronika Szymoniak 50 f., za pośrednictwem p. Albiny Górskiéj z Jutrosina 25 m. 85 fen., p. Skrzydlewska z Ocieszyna 3 m, p. hr. Turno z Objezierza 10 m., za pośrednictwem p. A. Głowińskiéj zebrane w Obornikach 18 m. 50 fen., za pośrednictwem p. Turno z Objezierza od hr. Tyszkiewiczowéj z Wojnowa 5 m., zebrane na Wildzie przez p. H. Słupińską 13 m., za pośrednictwem p, Ruczyńskiéj z Inowrocławia 5 m. 95 fen., na ręce p.

Durskiéj 5 m. 20 fen., p. Urbaniak 1 m. 50 fen., pani Jędraszkiewicz 5 m. 80 fen., panny Jędraszkiewicz 4 m. 20 fen., z Tuszan 5 m. 5 f., z kółka panien 2 m. 40 fen., z kółka matek 3 m. 75 fen., — razem z Inowrocławia 33 m. 85 fen.; na ręce p. Radojewskiéj z Janówca 22 m. 65 fen.

* **W Poznaniu** utworzyło się towarzystwo, które wzięło sobie za cel zachęcać żydów do rzemiosła i rólnictwa i popierać tych, którzy garnąć się będą do tych zawodów. Towarzystwo to liczy dotychczas 150 członków Prezesem wybrano radzcę handlowego Milcha.

* **Realność** przy ul św. Marcina nr. 72 nabył od p. Ignacego Andrzejewskiego p. Nikodem Kosicki za cenę 28,500 m

* **Plac** przed bramą berlińską, obszaru 5 mórg sprzedał p. A. Cichowicz firmie C. Hartwiga za cenę 75,000 marek.

* **Z Gniezna** donoszą, że w katolickich elementarnych szkołach tamtejszych, świętojańskiéj i franciszkańskiéj, już tylko w jednéj godzinie tygodniowo język polski dzieciom udzielają. Dotychczas były dla tego przedmiotu wyznaczone dwie godziny w tygodniu, lecz inspektor czy rektor skreślił jednę z nich rzekomo z tego powodu że w kolegium nauczycielskiem tylko ledwie trzech czy czterech posiada kwalifikacyą do udzielania polskiego języka. Nauczycieli jest tamże blizko 20, ale po gromadnem usunięciu Polaków nad Ren, co nastąpiło w latach 1888 i 1889 z łaski pp. Storza i Nagella, przysłała rejencya do Gniezna rodowitych Niemców to ze Śląska, to z Sasów, to z Westfalii itd., tak iż ledwie garstka starszych nauczycieli z dawniejszych czasów włada językiem polskim.

* **Myśliwemu**, który broń nabitą pozostawia w miejscach dostępnych dla dzieci, wolno jest odebrać prawo do polowania, chociażby wskutek lekomyślnego takiego postępowania nie wydarzyło się wcale nieszczęście, albo nawet wtenczas, gdyby w razie nieszczęścia władze sądowe sprawcę tego nieszczęścia uwolniły od winy. Tak orzekł przed dawnym czasem wyższy sąd administracyjny.

* **Telefonistkami** mogą zostać dziewczęta w wieku 18 do 30 lat, zdrowe, moralne, władające poprawnym językiem niemieckim i nie posiadające długów. Służba w urzędach telefonicznych trwa tygodniowo co najwyżéj 50 godzin. Telefonistki pobierają dziennie 2,25 m. po dwóch latach służby 2,50 m. a po czterech latach 3,00 m.

* **W sprawie spadku** po Hieronimie Kautzu ogłasza rachmistrz Karól Severin z Rohr w Pomeranii pismo, w którem twierdzi, że Hieronim był prawnie adoptowanym synem starego Kautza, przeto téż pozostały po nim majątek powinien przypaść krewnym Kautza a nie Świtalskim, którzy byli spokrewnieni z gospodynią Świtalską, matką Hieronima. Severin ogłasza nadto, że sam ma wielki interes w sprawie Kautzowych milionów.

* **Chwalebne rozporządzenie** wydał radzca ziemiański zachodniego powiatu poznańskiego. Dekret brzmi: Młodym osobom poniżéj lat 17 zakazuje się palić publicznie na ulicach, drogach i placach itd. Przestąpienie tego zakazu pociąga za sobą karę aż do 30 marek

* **Ciekawy proces** toczył się niedawno przed sądem ławniczym w Golubiu. Policya tamtejsza nałożyła karę na ucznia apteki, liczącego 33 lat, dawniejszego właściciela ziemskiego za to, że przystąpił do tamtejszego polskiego Towarzystwa przemysłowego. Prawo o stowarzyszeniach zabrania bowiem uczniom handlowym i przemysłowym należeć do jakichkolwiek towarzystw politycznych. Naturalnie wyjątkowy ten „uczeń“ zaprotestował przeciwko karze policyjnéj i udał się na drogę sądową Prokurator wywodził podczas rozpraw sądowych, że w rzeczonem Towarzystwie śpiewają polskie pieśni i omawiają ustawy, że więc towarzystwo to jest politycznem Sąd zadekretował jednak, że dopóki język polski nie jest w Prusach zakazany, można śpiewać polskie pieśni, — że zaś omawiano ustawy, to należy to tylko pochwalić Ostatecznie sąd orzekł że ze względu na wiek i stanowisko społeczne oskarżonego, ustęp prawa, dotyczący uczni, do niego zastósowanym być nie może i uwolnił go od kary.

* **Z Elberfeldu** donoszą nam, że termofor czyli aparat do przechowywania cieploty wynaleziony i patentowany przez firmę Szczawiński i Cronenberg w Elberfeldzie, otrzymał na międzynarodowéj wystawie hygienicznéj w Bremen pierwszą nagrodę a mianowicie złoty medal. Jest to już czwarte odznaczenie jakie aparatowi temu przyznano. Poprzednio jak już o tém donosiliśmy w czasie swoim, otrzymał on srebrny medal na wielkiéj międzynarodowéj wystawie w Lubece, złoty medal i dyplom honorowy na wystawie w Hagen a w Bochum nagrodę honorową i złoty medal. Słowem znakomity wynalazek ten doczekał się wszędzie, gdzie g wystawiono, bardzo zaszczytnego uznania, w skutek swéj niesłychanéj praktyczności dla gospodarstwa domowego a mianowicie dla robotników.

Wszędzie z wyjątkiem wystawy poznańskiéj, uznano wielkie zalety jego Tutaj dzielą wynalazcy termoforu los tylu a tylu nieszczęśliwych wystawców, pominiętych przy rozdzielaniu nagród bez dania im sposobności aby jury z istotą wystawionych przedmiotów zapoznać. Nadto nie tają oni pewnego zdziwienia, iż termofor, a więc aparat, którego właściwe działanie zaczyna się dopiero po odpowiedniem ogrzaniu, wystudyowała i osądziła jury bez wszelkich ogrzewań — zupełnie na zimno — i że po tylu uznaniach, opartych na eksperymentach, nastąpiło pominięcie na podstawie prostéj intuicyi.

* **Socyalista w spódnicy** bierze udział w wrocławskim kongresie socyalistów. Na każdem posiedzeniu zjawia się pewna wysmukła, może 40 letnia szatynka. Ubiór jéj składa się z szkarłatnéj bluzki, czarnéj spódnicy i ciemnego kapelusika myśliwskiego. Jest ona małżonką majętnego bardzo we Wrocławiu cenionego lekarza dr. Willima, a z domu jest *księżniczką wyrtemberską*. W almanachu gotajskim zapisaną jest jako księżna Paulina, Matylda, Ida wyrtemberska urodzona 11 kwietnia 1854. Dnia 1 maja 1880 zrezygnowała z tytułu księżnego i otrzymała rozporządzeniem królewskim nazwisko „von Kirbach.“

Pani doktorowa jest sobie dziwaczką, która przepadała dawniéj za kozami, królikami i kotami; w towarzystwie pierwszych czworonogów widywano ją na ulicach Wrocławia. Od kilku lat uprawia politykę i przerzuciła się już do obozu socyalnéj demokracyi Nie jest piękną, ale bardzo wykształconą, ma niejakie podobieństwo do zmarłéj agitatorki Agnieszki Wabnitz; słynie z dobroczynności i z tego że — jest matką trzech niezwykle pięknych chłopców.

* **Ślub** dr. Franciszka Zakrzewskiego, syna ś. p. Władysława i Wandy z Kosińskich, z panną Janiną Grodzicką, córką Józefa i Maryi z Karśnickich Grodzickich odbył się wczoraj dnia 8 października w kościele parafilnym Wojków w Kongresówce.

* **Kraków**. 8 października. JE. p. minister prezydent hr. Badeni przybył wczoraj wieczorem do Krakowa w przejeździe ze Lwowa do Wiednia, w towarzystwie sekretarza ministeryalnego p. Wienera. Na wyraźne życzenie p. ministra prezydenta nie było na dworcu projektowanego uroczystego pożegnania przez naczelników władz i instytucyi publicznych; na dworzec przybyła tylko jeneralicya, gremium urzędników Starostwa z p. delegatem Laskowskim, p. dyrektor Korotkiewicz, prezes Izby handlowéj p. Baranowski, oraz posłowie sejmowi z Krakowa prof Dr. Jordan, dyrektor Rotter i Dr. Weigel.

Po wyjściu z wagonu i przywitaniu się z obecnymi, udał się hrabia Badeni do salonu dworskiego, gdzie oczekiwała zebrana jeneralicya. Tu przemówił pierwszy komendant twierdzy JE. fmp baron Waldstätten, następnie JE. fmp. baron Steinkotics, pierwszy imieniem garnizonu krakowskiego, drugi imieniem I korpusu. Obaj wyrazili imieniem wojskowości gorące życzenie z powodu zaszczytnéj nominacyi, jaka spotkała hr. Badeniego, dziękując mu zarazem za opiekę i życzliwość, jakiéj armia od niego zawsze doznawała. Pan prezydent ministrów podziękował serdecznie za życzenia i zaznaczył, że na stanowisku szefa rządu krajowego miał sposobność przekonać się, iż życzenia i żądania armii były zawsze słuszne i usprawiedliwione, o tyle też łatwiéj przychodziło je uwzględniać, a to tem więcéj, że leżały zawsze i interesie państwa.

Po tem powitaniu ze strony wojskowéj poprosił hrabia Badeni do siebie reprezentacyą Izby handlowéj, złożoną z panów prezesa Baranowskiego i szefa biura dr. Weigla, poczem rozmawiał jeszcze z niektóremi osobami. O godz. 10 odjechał hr. Badeni pociągiem kuryerskim do Wiednia

* **Człowiek z żelazną skórą**. W Wiedniu u Ronachera, produkuje się obecnie fenomenalny artysta tak zwany „człowiek z żelazną skórą“, niejaki Rhanin z Ceylonu (Syngalczyk), mający lat dwadzieścia dopiero, lecz pos adający zdumiewającą właściwość, że najostrzejsze szable, noże, sztylety, bagnety i gwoździe nie ranią jego skóry. I tak naprzykład po wbitych ostrzem w górę gwoździach spaceruje boso, tak swobodnie jak po perskim dywanie. Z zawiązanemi oczyma i z zapaloną lampą na czole chodzi po drabinie, któréj szczeble najeżone są najostrzejszymi sztyletami. Skacze przez obręcze osadzone ostremi jak brzytwy scyzorykami. Kładzie się na łóżku wysłanem również bagnetami i szablami — zawsze ostrzami w górę — na jego piersi włazi mężczyzna w butach, bierze na ramiona żelazną drabinę, na któréj znów dwóch akrobatów gimnastyczne sztuki wykonywa. Po tych produkcyach na ciele tego Syngalczyka nie ma śladu żadnego skaleczenia, tylko pewne znaki odgniecenia. Takie powagi lekarskie w Wiedniu, jak profesorowie: Mosetig, Benedikt i inni badali owego Syngalczyka i zdumieni są owym wybrykiem natury.

* **Jeden** ze współpracowników czasopisma „Niedziela“ zwiedziwszy południe Francyi, opisuje dokładnie „fabrykacyą“ win francuskich. Okazuje się, że „praca laboratoryjna“ przy produkcyi win wszędzie widać stanowi moment nieodzowny. Wprawdzie współpracownik „Niedieli“ stwierdza, że, o ile szczerze odsłonięto mu niektóre tajemnice fabrykacyi, producenci francuscy posiłkują się rzeczywiście wytworem jagód winnych, nie zaś ingredyencyami ubocznemi; jednakże ze względu na wartość używanych specyałów do wytwarzania swych mikstur, według dowcipnego określenia korespondenta, posiłkują się zasadą mnożenia algebraicznego, w którem „*minus*“ przez *minus* daje *plus*“.

„Przypuśćmy — pisze korespondent — że ktoś zjawia się do miejscowego (w południowéj Francyi) negocyanta. Ten prowadzi przybysza do swego laboratoryum, *cabinet de dégustation*, i wziąwszy litr tylko co przywiezionego wina hiszpańskiego podnosi go do światła, wpadającego wszędzie przez wązkie okienko. Wino pozostaje ciemnem, czarnem prawie, jak smoła. Ani jednego jaśniejszego blasku nie przepuszcza ten płyn, ciemny, gęsty i ciągnący się.

— To jest tak zwane wino tłuste — powiada kupiec. Niech pan spróbuje!

Nalewa do kieliszka i daje do spróbowania. Gość robi grymas.

— Ależ to obrzydliwe, cierpkie! — wykrzykuje.

— Wino to zawiera olbrzymi procent alkoholu, uderza do głowy, wiąże nogi i upaja. Spróbuj pan teraz tego.

Kupiec bierze znów naczynie, napełnione płynem różowawym, przezroczystym i odlewa zeń nieco do szklanki. Gość próbuje znów i krzywi się. Płyn ma smak soku niedojrzałéj cytryny.

— To jest miejscowe wino białe — objaśnia kupiec.

Następnie zlewa do jednego naczynia tynkturę hiszpańską i kwas francuzki.

— Niech pan teraz spróbuje.

Gość próbuje i poznaje to wino, które mu podawano w całéj Francyi, jako wytwór prowincyi południowych Tajemnica została wykryta. Jeżeli z jednéj strony przyczyną upadku winnic we Francyi jest wyniszczenie starych słynnych łóz przez filokserę, to z drugiéj strony i smak samych konsumentów zmienił się także i obecne wino nie smakuje publiczności.

Wino jest produktem fermentacyi soku winogronowego. Ale fermentacya odbywa się nie jednakowo co roku, a konsument żąda wina zawsze pewnego określonego smaku Tymczasem naturalne wino zmienia swój smak prawie co rok i nowe wino nie przypomina poprzedniego Otóż, aby dogodzić konsumentom, należy wino przyprawiać choćby sposobem chemicznym Z laboratoryów wino wychodzi zawsze jednakowego gatunku i smaku.“

Jest to jedna ze zwykłych śpiewek producentów, którzy radziby całą winę zwalić na konsumentów. Więc to tylko dla dogodzenia smakowi konsumenta fabrykanci win uciekają się do laboratoryów chemicznych! Zdaje się jednak, że należałoby sobie przedewszystkiem postawić za cel nie smak, lecz zdrowie publiczności.

* **Ostatnim słowem mody** są — malowane pelerynki Znano dotychczas malowane szarfy, wachlarze, parawany, lustra, ale pelerynki malowane są nowością „du dernier chic,“ wynalezioną przez jednego — z paryzkich malarzy. Przez parę miesięcy na wynalazku tym zarobił on sumkę pokaźną i nie może nadążyć obstalunkom. W Paryżu i Londynie toczą się literalnie walki o ten najświeższy artykuł mody. Wynalazca jednemu tylko koledze w pędzlu powierzył sekret przyrządzania farb do tych produkcyi sztuk stósowanéj. Na pierwszy rzut oka owe malowidła wyglądają jak aplikacye, dopiero po bliższem przyjrzeniu poznaje się, że to dzieło pędzla. Na złocistem tle rzucane są liście i kwiaty. Pelerynka taka kosztuje 200—250 franków... bagatelę dla tych, co mają pieniądze. Prawdopodobnie jednak ów artykuł stanieje niebawem, gdyż pewna malarka w Wiedniu zajęła się malowaniem pelerynek, a za jéj przykładem pójdą zapewne inne i inni..

* **Oryginalny wynalazek**. Znane są już aparaty do alarmowania straży pożarnéj oraz ostrzegające o dobijających się złodziejach, najświeższą nowością są atoli aparaty alarmujące rodziców i niańki o niezapokojonem bobo. Jest to mikrofon niezmiernie wrażliwy na głośne dźwięki, przenosi on prąd dźwięków do dzwonka elektrycznego. który w takt płaczu dziecka rozpoczyna hałas.

* **Dziennikarz — parem Anglii**. Sir Algeron Borthwik otrzymał tytuł lorda Glousorse; początkowo był on korespondentem paryzkim pisma „Morning Post“, a obecnie jest naczelnym redaktorem tego organu angielskiego „high life'u.“ Dziennikarze angielscy wielce są poważani w kołach rządowych i towarzyskich i cały szereg braci naszych po piórze otrzymał w Anglii za zasługi położone na polu publicystycznem szlachectwo lub tytuł barona. Pierwszym „lordem prasowym“ jest atoli pan Borthwick.

* **Zamierzona ucieczka Napoleona I**. „Figaro“ w ostatnim dodatku literackim opowiada, na podstawie świeżo odnalezionych dokumentów, o ucieczce, planowanéj podczas uwięzienia Napoleona I na wyspie Aix, w lipcu 1815 r., zanim go Anglicy wywieźli na wyspę świętéj Heleny. Kilku oficerów pułku marynarki (14) stojącego załogą w Aix, a mianowicie: kapitan Genty, podporucznik Dorez, Saliz. Le Pelletier, kosztem własnym chcieli kupić i wyekwipować dwie szalupy i wśród nocy zabrać na jedną Napoleona, unikając baczności stojącego w przystani krzyżowca angielskiego „Bellerophon“, który strzegł dostojnego więźnia. Szalupy miały odpłynąć ku La Rochelle, potem puścić się na pełne morze, pierwszy przepływający okręt handlowy zatrzymać i przekupić, aby zawiózł cesarza do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj. Współdziałać miał temu plan wi brik duński. Cesarz zgodził się na te projekta. Kupiono zatem szalupy „Zélie“ i „Deux amis“ i rozpoczęto przygotowania. Załoga obu szalup była wyborowa, składali ją oficerowie 14 pułku marynarki. O 11 wieczorem dnia 14 lipca wszystko było gotowe do drogi. Jenerał Becker udał się do cesarza, oznajmiając, że kapitan Genty oczekuje go. Napoleon odpowiedział, że złączy się z nimi zaraz Jakoż istotnie chciał już wychodzić, ale powstrzymały go płacze i lamenty żony jenerała Bertrand, która błagała go, aby losów swych nie powierzał wątłéj łodzi i przedkładała niebezpieczeństwa téj ucieczki Cesarz dał się odwieść od pierwotnego zamiaru i kazał jenerałowi Bertrand w swem imieniu podziękować tym, którzy ofiarowali mu ratunek, a zarazem oznajmić, że pomocy ich nie przyjmie. W trzy dni potem, 17 lipca, „Bellerophon“ podnosił kotwicę, uprowadzając zwycięzcę świata na odległe wygnanie, gdzie w siedm lat potem Napoleon I dokonał krótkiego a tak głośnego żywota.

* **Statystyczne** roczne sprawozdanie z fiskalnego roku, który się skończył dnia 30 czerwca, opiewa, że ze Stanów Zjednoczonych w przeciągu roku wywieziono zboża za 807,693,261 dolarów a przywieziono za 731,960,319 dolarów. Złota wywieziono za 66,131,183 dolarów a przywieziono za 35,984. Liczba przybyłych emigrantów w roku ubiegłym wynosiła 267,136, gdy w poprzeszłym przybyło tutaj 331,612 Zmniejszony napływ emigracyi jest bardzo pocieszającym objawem dla robotników amerykańskich.

* **Pływanie po... piasku**. Pewnego razu — opowiadał stary admirał — płynąc po oceanie Spokojnym, ujrzałem z mojego okrętu wyspę całą czerwoną od homarów, które wyszły na brzeg dla rozgrzania się.

— Ależ, panie admirale — wtrąca ktoś ze słuchaczów — homary są czerwone... dopiero po ugotowaniu.

— To właśnie najciekawsze, moi panowie — ciągnie daléj niezbity z tropu narator — i my dziwiliśmy się z początku. Dopiero potem przekonaliśmy się, że wyspa była wulkaniczna miała źródła wrzące.

* **Burzliwe życie** miał zmarły niedawno w Londynie wędrowny mówca Józef Waley. Karyerę swą rozpoczął jako — złodziéj; był następnie hersztem bandy przemytników; potem obrał „fach“ rabusia ulicznego; dopiero kazania słynnego murzyna Celestyna Edwardy nakłoniły go do skruchy i poprawy. Odtąd Waley dokładał wszelkich starań, aby zatrzeć w pamięci swych współobywateli poprzednie przestępstwa. Jako ludowy mówca zabierał głos najczęściéj w Wiktoryapark, nakłaniając słuchaczów do wypełniania Boskich przykazań.

* **Rubinstein** lubił bardzo grywać w wista, ale nie znosił roztargnionych partnerów Podczas chwilowego pobytu w Wiedniu znakomity muzyk został zaproszony na obiad do profesora E. Po obiedzie pani E. zaprosiła Rubinsteina do wista, ale musiała kilkakrotnie wstawać od stolika dla zadośćuczynienia swoim obowiązkom gospodyni domu. Te przerwy drażniły Rubinsteina; wreszcie nie mogąc się już dłużéj hamować, zawołał:

— Pani gra, jak w Döbling.

(Miejscowość pod Wiedniem, w któréj jest zakład obłąkanych).

— A pan gra, jak na Kamczatce.

Partya została przewana, obie strony dąsały się na siebie dość długo Wreszcie p. E. uczyniła pierwszy krok do zgody Po paru tygodniach zaprosiła znowu na obiad Rubinsteina. Przybył i pod swoją serwetą znalazł trzy śliczne obrazki: pierwszy przedstawiał partnerów przy wiście, trzym jących karty na odwrót, pod spodem był napis:

„Tak grywają w Döbling.“

Na drugim obrazku był Samojed z kartami pikietowemi w ręku z napisem:

„Tak grywają na Kamczatce.“

Wreszcie na trzecim obrazku przedstawiony był Rubinstein przy fortepianie. Pod spodem napis:

„Tak grywają w niebie.“

Rubinstein, wzruszony, zapytał:

— Kiedyż zrobimy partyjkę, łaskawa pani?

* **Oryginalna statystyka**. Ameryką nie ma prawa uskarżać się na brak milionerów; posiada ona również niemałą liczbę posażnych panien, które pragnęłyby — w zamian za wniesione w posadu miliony, czy też krocie dolarów — otrzymać nazwisko mniéj lub więcéj błyszczące, ozdobione tytułem baronowskim, koroną hrabiowską, albo i mitrą książęcą. — Głosi się stale, że tego rodzaju związki europejsko-amerykańskie są tylko następstwem obustronnéj miłości, że posag stanowi w danych wypadkach jeno dodatek, ale baczniéj śledzący wszystko dochodzi do odmiennego przekonania. Małżonkowie rozchodzą się często po upływie miodowych miesięcy, a Ameryka traci olbrzymie kapitały. Oryginalny pewien statystyk obliczył dokładnie, że — poczynając od roku 1859 — Ameryka wypłaciła Europie, jako posag pięknych cór nowego świata okrągło 200 milionów dolarów. W ostatnich czasach wypłacono ogółem 80 procent wzmiankowanéj sumy, co ma być dowodem olbrzymiego wzrostu w gonitwie za utytułowanymi małżonkami Trudno wyliczać tutaj milionowe partye amerykańsko-europejskie. Wystarczy zanotować, że 46 wybranych pochodziło z Anglii, 12 z Francyi; po 3 z Niemiec, Rosyi, Włoch i Hiszpanii; po 2 wreszcie z Austryi i Holandyi. Statystyka tłómaczy przeważającą liczbę Anglików wśród nowożeńców podobieństwem języka. — W rzędzie Amerykanek, przesiedlonych do Europy, figuruje i hrabina Castellane, z domu Miss Anna Gould, na któréj małżeństwie straciła Ameryka nie mniéj jak 15 milionów dolarów.

* **Kalendarz**. Jutro w czwartek dnia 10 października św. Franciszka Borg. wyzn.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 18. Zachód o godzinie 5 minut 15.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przed końcem bieżącego roku wyjdzie w drukarni naszéj obszerna monografia, pod tytułem:

„X. dr. Antoni Kantecki.“

Przyczynek do dziejów W. Księstwa Poznańskiego,

przez ***Dr. S. K.***

Dzieło obejmować będzie przeszło 20 arkuszy druku we wielkiéj 8ce i kosztuje w drodze prenumeraty 3 marki = 2 guldenom austr.

Zamówienia przyjmuje **Drukarnia Kuryera Poznańskiego.**

* ***Czytelnie Ludowe*** bezpłatne mają w Poznaniu następujący obywatele lub instytucye:

X. Patron Stychel przy Tumie,
X. Piotrowicz, św. Wojciech,
X. mansyonarz Michalski przy Nowym Rynku.
Redakcya „Kuryera Poznańskiego“,
Redakcya „Dziennika Poznańskiego,“
P. Franciszek Krysiak, Strzelecka ul. 20,
P. Kużaj, plac św. Piotra 3.
P. Krąkowski jun., Chwaliszewo 41.
P. Brzozowski, W. Garbary 45.
P. Walczakiewicz, Śródka Rynek 2.

Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych w W. Ks. Poznańskiém poleca Szanownym Panom Dzierżycypałom rządzców, ekonomów, gorzelników, kasyerów, kawalerów i żonatych Wskutek znacznego ubytku własności ziemskiéj, jest wielu urzędników bez posady, którzy natychmiast miejsce przyjąć mogą. Upraszamy uprzejmie o korzystanie z bezpłatnego naszego pośrednictwa i zgłaszanie się do biura naszego (Poznań, Plac Piotra nr. 4 I, Redakcya Ziemianina) w razie potrzeby o urzędników gospodarczych.

Zarząd główny Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych.

* ***„Pamiętnik*** II wieca katolickiego“ można odbierać codziennie w drukarni pisma naszego. Zamiejscowi prenumeratorzy, którzy życzą sobie „Pamiętnik“ mieć przesłany, zechcą nadesłać 20 fen. na porto od pojedyńczego egzemplarza. — Odtąd cena wynosi ***3 marki.***

Telegram giełdowy.

Berlin, 9 października 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	8	9
Pszenica stalej.		
na październik .	135 50	137 25
na maj . . .	144 50	145 50
Żyto stalej.		
na październik .	113 25	114 —
na maj . . .	121 —	122 —
Oléj rzep. spok.		
na październik .	44 80	44 70
na maj . . .	44 2	44 10
Okowita stalej		
ksportowa . .	34 10	34 30
na październik .	37 30	37 70
na listopad . .	37 —	37 20
na grudzień . .	37 —	37 20
na styczeń . .	— —	— —
na maj . . .	38 —	38 10
spożywcza . .	— —	— —
Owies		
na październik .	113 —	113 —
Wypowiedziano:		
żyta węcpli . .	1400	11350
okowity kw. eksp	60,000	30,000
„ „ spoż	0,000	0,000

	7	8
Niem. 3% poż. pan.	100 10	100 10
Consol. 4% . .	104 20	104 —
Consol. 3½% .	103 50	103 90
Pozn. 4% l. zast.	100 —	101 —
Pozn. 3½% l. zast.	100 50	100 60
Pozn. 4% l. rent.	105 20	105 30
Pozn. 3½% l. rent.	103 60	103 75
Poznań. oblig. .	101 75	101 70
Nowa Pozn. pożycz.	101 90	101 90
Austr. banknoty	169 80	169 80
Austr. renta srbr.	101 40	101 30
Ros. banknoty .	220 25	220 25
Ros. listy zastaw.	103 50	103 60
Węg. 4% renta zł.	103 30	103 40
Węg. 4% „ kor.	100 10	100 10
Aust. kred. akcye	253 25	252 90
Lombardy . .	48 60	48 50
Disconto com. .	234 —	234 20
Usposobienie:	słabe.	

Szczecin, 9 października 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	8	9
Pszenica twier.		
na paźdz.-listop.	135 50	135 50
na kwieć.-maj .	143 —	143 50
Żyto stalej.		
na paźdz.-listop.	116 50	117 50
na kwieć.-maj .	121 —	122 —
Oléj rzep. twier.		
na paźdz. . .	43 70	43 70
na kwieć.-maj .	44 —	44 —

	8	9
Okowita stalej.		
w miejscu eksp.	33 80	34 —
na grudzień . .	— —	— —
na maj . . .	— —	— —
Petroleum		
w miejscu . .	10 20	10 20

Dnia 9-go października umarł nagle w Poznaniu (516)

X. Franciszek Kalkstein-Osłowski,

proboszcz Chojnicki,

w 77-mym roku życia.

Eksportacya zwłok do kościoła w Chojnicy nastąpi w piątek dnia 11-go o godzinie 5-téj po południu, nabożeństwo żałobne i pogrzeb nazajutrz o godzinie 10 téj przed południem.

Stroskana rodzina.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr 233.

Czwartek 10 Października 1895.

Masonerya we Francyi.

Z Paryża piszą do „Kuryera Warszawskiego“:

„Przed dwoma tygodniami skończył tu swe posiedzenia „Konwent“ wolnego mularstwa francuzkiego czyli zgromadzenie doroczne delegatów od 500 „lóż“, które razem składają Związek Wielkiego Wschodu Francyi. Konwent wybrał nową radę masońską, złożoną z 33 osób, a na czele rady tym razem postawiono Ludwika Lucipia, byłego członka komuny, dziś prezesa rady jeneralnéj departamentu Sekwany. Już sam ten wybór wskazuje, że masonerya staje się bardziéj krańcową. Prócz tego konwent obmyślał nowe sposoby walki z Kościołem i nowe środki w celu zdobycia kierownictwa nad rzecząpospolitą.

Wiadomo, że od lat 15 większość mężów, rządzących Francyą, była masońska, że Ferry, Brisson, Goblet, sam Carnot byli wolnymi mularzami. Ale nowe pokolenie republikańskie, zgrupowane przez Dupuy'a i dotychczas pod sterem Ribota stojące u władzy, jak Poincaré, Leygues itd, nie jest już pod batutą lóż, to też zdawało się, że zapanował inny duch, ów „nowy duch“ Spullera, który miał polegać na zgodzie z Kościołem, pogodzonym z rzecząpospolitą. Jakkolwiek nowe prawo fiskalne Ribota nie potwierdziło tych przypuszczeń, jednak masonerya postanawia wziąć się energiczniéj do walki z katolicyzmem, odnowić okrzyk Gambetty: „Le cléricalisme, voilà l'ennemi!“

„Matin“ interviewował „jednego z wysokich dygnitarzy nowéj rady“, może samego Lucipię i usłyszał od niego, co następuje:

„Szkoda, że nie wszyscy jeszcze republikanie szczerzy są masonami, bo jedynie masonerya zdolna jest wytworzyć prawdziwą koncentracyą republikańską i obronić rzeczpospolitą od jéj wrogów. W roku zeszłym dzisiejszy minister rolnictwa był urzędowym mówcą loży masońskiéj, i przy pewnéj sposobności słusznie powiedział, że masonerya — to rzeczpospolita ukryta, tajna, a rzeczpospolita — to masonerya ujawniona.“

Najbardziéj masoni czują się podrażnieni rozgłośną mową ojca Monsabré, słynnego kaznodziei, wypowiedzianą przed kilku miesiącami w Clermont podczas obchodu 800-éj rocznicy krucyat, przed kilkudziesięcioma Arcybiskupami i Biskupami, oraz tłumem wiernych. Kaznodzieja wezwał świat chrześciański do nowéj krucyaty przeciwko masoneryi, wcielającéj w sobie ducha antychrześciańskiego.

Głównie prowadziły dotychczas czynną walkę z francuzkiem wolnomularstwem pisma, wychodzące pod jednym tytułem „Croix“ w każdéj dyecezyi, a kierowane przez sprężystą organizacyą duchowną. Organizacya ta, przez usta zakonnika, redaktora „Croix“ paryzkiego, oświadcza, że ma ona również dosyć zawieszenia broni, że w obec wznowionych usiłowań celem zawładnięcia rządem ze strony masonów, rozpocznie agitacyą i propagandę czynniejszą.

— Zwyciężymy, bo Kościół jest nieśmiertelny.

Przednią strażą w tej walce ma być nowe stowarzyszenie, założone niedawno pod nazwą „Związek antymasoński“. Sekretarz jego, p. Soulacroix, człowiek świecki, oświadcza, że wkrótce odbędzie się w Belgii międzynarodowy kongres antymasoński, w celu zaprotestowania przeciw obchodowi 25 lecia pozbawienia Papieża władzy świeckiéj. Związek ma organizować we wszystkich miastach sekcye propagandy i walki przeciw wolnym mularzom; za patronów obrał św. Michała, św. Franciszka z Assyża, św. Dominika i błogosławioną Joannę d'Arc.

Oryginalny jest jeden ze środków walki, wynalezionych przez „Związek antymasoński“. Ponieważ organizacya mularzy jest tajna, więc często bardzo jakiś wolny mularz wchodzi jako zięć lub na odwrót, jako teść, do jakiejś rodziny katolickiéj, pobożnéj, którąby tego nie chciała, gdyby znała stosunki kandydata; późniéj z tego wynikają starcia, niereligijne wychowanie dzieci i t. d. To też związek, rozporządzając tajnymi ajentami, zaprowadza dla każdego Francuza rodzaj książki sprawowania: na żądanie związkowego udzielać będzie wiadomości, czy ten a ten jest masonem, czy jest narzędziem masonów i t. p. Projekt ten już dziś drażni wolnych mularzy.

Najbliższym epizodem walki katolików przeciw duchowi antikościelnemu, będzie pobór nowego podatku tak zwanych „droits d'abonnement“ od spadków, które przed paru miesiącami na żądanie gabinetu Ribota parlament nałożył na zakony i kongregacye. Świat katolicki podzielił się na dwa obozy w kwestyi zachowania się względem tego prawa, uciążliwego dla katolicyzmu. Jedni biskupi w listach pasterskich doradzali odmowę podatku, inni przeciwnie, posłuszeństwo prawu. Papież, zapytany o zdanie, polecił kardynałowi Rampolli napisać list, z którego wynika, że potępia on prawo Ribota, że nie spodziewał się o pomnożenie stronników, lecz co do oporu — zachęcać do niego nie chce. Otóż, gdy jedni, z msgrem Fuzet, biskupem z Beauvain na czele, radzą rezygnacyę i twierdzą, że zakony powinny poddać się i zapłacić podatek, inni organizują opór, opór bierny, według nich zupełnie legalny.

Pewien zakonnik przedłożył panu Gastonowi Méry, współpracownikowi antysemickiéj „Libre Parole“, taki projekt:

— Prawo powiada: „płaćcie, albo będziecie wyrzuceni z waszych domów i zlicytowani.“ Zapłacić nie możemy: pozostaje nam się wynosić. Otóż trzy są kategorye zakonów, z których każda oddzielnéj winna użyć taktyki. Pierwsza — to te zakony, co pielęgnują u siebie chorych, kaleki i dzieci. W dniu, przeznaczonym na pobór podatku, niechaj wyjdą one gremialnie z klasztorów, niosąc na noszach chorych, prowadząc dzieci i starców, niech udadzą się do merostwa czy prefektury i oświadczą:

— Nie możemy zapłacić, opuszczamy nasze schronienie; prosimy o wskazanie nam innego, w koszarach, w policyi, czy nawet w więzieniu.

To samo tylko bez chorych powinna uczynić reszta kongregacyi wolnych, którym reguła pozwala opuszczać mury klasztorne.

Co do trzeciéj kategoryi, zakonów męzkich, kobiecych, którym to jest wzbronione, te powinny zostać na modlitwie i posłać do reprezentantów władzy oświadczenie:

— Nie możemy zapłacić; nie możemy wyjść, czekamy rozstrzygnięcia naszego losu.

„Ciekawa rzecz — powiada zakonnik — co wobec takiego stanowiska, najzupełniéj legalnego, począłby rząd, czy użyłby siły i co na to powiedziałby lud, który mógłby naocznie stwierdzić krzywdę, gdy dziś o niéj prawie nic nie wie?

Wszystko to ma się dziać dn a 17 października r. b., jeśli w ogóle dziać się będzie, bo ten dzień wyznaczony na pobór podatku.

„Quelques années de ma vie“

par

Mme. Octave Feuillet.

(Dokończenie.)

Pochodziła ona z tak zwanéj dobréj rodziny: była to drobna, lecz majętna szlachta wiejska szczycąca się dość rozrosłem drzewem genealogicznem, zaś pod względem politycznym hołdująca surowym zasadom legitimistycznym. Maleńką istotkę wychowywano w zamku położonym w północnozachodniéj prowincyi Francyi a zamieszkiwanym przez jéj babkę. Czyż to nie prawdopodobnem, że poważnéj téj matronie padającéj na klęczki na błotnéj ulicy wraz z całą rodziną i czeladzią w chwili, gdy przejeżdża Karól X, król spieszący na wygnanie, — nie wyznaczył dowcipny wnuk jéj późniejszy jakiejkolwiek roli w jednym ze swoich romansów. Toć to ulubione typy Feuilleta one staroświeckie postacie pełne zapleśniałych wyobrażeń, a przecie wrzące krwią gorącą; wszakżeż z upodobaniem i nader drobiazgowo kreśli on kontury charakterystycznego poziomu, na którym ci Starofrancuzi jedynie poruszać się zdolni. Pajęczyna romantyczna wszędzie osnuwa jego powieści. Z szmaragdowych ramek stuletniego parku wyłaniają się zamczyska magnatów, — pełno tam komnat olbrzymich, wznoszą się majestatyczne łoża, ciemne tam wiją się krużganki, w malowniczych ruinach poku tują „białe damy“, w półmroku erkerowych komnat pochylają się nad kołowrotkiem babunie przędząc pilnie wyprawę dla wnuczek — koloryt to znany z powieści Walter Scotta i w pani Sand niekiedy znajdujący reprezentantkę. Gdzież atoli podpatrzył to Feuillet? — Głównie u swojéj małżonki. Dowiadujemy się o tem z jéj książki, chociaż nigdzie nie wypowiada tego wyraźnie. Opisuje ona zamek, którego podobiznę odnajdziemy w „romansie zubożałego szlachcica“, ukazuje nam pałac wybudowany także piórem Feuilleta w „Monsieur de Camors“. „Julianna Trécoeur“ to tytuł romansu Feuilleta a Trécoeur zowie się zamek w którym pani Feuillet spędziła lata dziecięce. Dzieje téj wiosny w życiu swéj małżonki, niewinne igraszki dziecinne, pierwsze bóle i wesela, lilipuciane tragedye i romanse lalek, religijne wzruszenia małego serduszka, wszystko to przetopił Feuillet w artystycznym tyglu na „L'histoire de Sybille“. Słynny romansopisarz znalazł bez wątpienia w swéj małżonce dobrą wróżkę, swoją Egeryę.

Niekiedy wydaje się czytelnikowi, że ona sama kreacyą Feuilleta jakby wyjętą z którejkolwiek jego powieści. Razu pewnego spotykamy tę młodą kobietę na balu maskowym w zamku d'Albe. Zabawa skończyła się właśnie, pan małżonek opuszcza na chwilę swą towarzyszkę by krzyknąć na stangreta; osamotniona czeka w pustym niemal pokoiku wzdrygając się od chłodu, a lokaj z futrem nie przybywa. wtedy zbliża się ku niej maska, która ścigała ją przez wieczór cały i zarzucając jéj skórę lamparcią na obnażone ramiona, szepce do ucha słowa miłosne. Stało się to w mgnieniu oka, był to romans błyskawiczny, który przecie przyprawił ją o noc bezsenną. W uchu jéj brzmiało bezustannie to ciche a namiętne *„je vous aime“*

Czuła się niewinną a jednak dręczyło ją to strasznie, tak, że z brzaskiem dnia podążyła do kościoła, by przy konfesyonale odzyskać utracony spokój. Zdało jéj się, że spowiednik uśmiechnął się, gdy wyznała się winną: „zakochano się we mnie, choć najmniejszego do tego nie dałam powodu“. Z uśmiechem także pocieszał ją spowiednik: „eh, miłość — jednodniówka, żart karnawałowy bez żadnego zgoła znaczenia! W téj chwili przestał cię już kochać.“ Ach, pociecha ta była dla niewinnéj grzesznicy niemal obrazą, boć przypuszczała przecie, że zdolną jest wzbudzić trwalsze uczucia. Nie jestże to postać żywcem wyjęta z romansów Feuilleta, Paryżanka tego buduarowego poety, uczciwa do szpiku kości, a jednak flirtująca odrobinkę z grzechem, bez skazy, albo co najwyżéj z jedną plamką na charakterze, plamką, którą zmazać tak łatwo. Bal i konfesyonał, wyznanie miłości i zgryzoty sumienia, salon obok kościoła, długi szereg komnat kąpiących się w potokach światła a znajdujących ujście przy ołtarzu wielkim, woń perfumów zmieszana z wonią kadzideł — to „mixtum compositum“ z świeckiego i duchownego elementu toż to doprawdy „genre“ Feuilleta. Po raz pierwszy wskazane tu źródło téj właściwości genialnego romansopisarza: tryskało ono we własnym jego domu.

Nie bez słuszności więc jest ona punktem środkowym w własnéj swéj książce. Małżonka ta słynnego poety może uważać się do pewnego stopnia za współpracowniczkę swego męża. I wspomnienia z życia wiosny zasługują na poznanie. Z tak pociągającym obrazkiem życia rodzinnego, strasznie rozbitego następnie przez prądy polityczne, nie spotkaliśmy się oddawna. Starofrancuzkiego oczywiście, boć w rodzinach tych tak tkliwie przywiązanych do dynastyi niepodzielnie panowało jeszcze ubiegłe stulecie wraz z całą wyszukaną światową galanteryą i gładkiemi formami towarzyskiemi, które przecie, rzecz dziwna, nie wykluczały w chwili stanowczéj pewnéj tężyzny w słowie i w czynie. I oto nagle obijają się o uszy nasze słowa pochodzące, zda się, z izby stajennych, a nie z salonów magnata; przypominamy sobie, że francuzczyzna mimo misternego rżnięcia pozostanie na zawsze językiem najmniéj wymuszonym, językiem, w którym każdy wszystko wypowiedzieć zdoła i w którym każdemu o wszystkiem wysłowić się wolno. Obok wyżéj wymienionéj babuni ukazuje się nieco ułomna ciocia, wyniosłość w drugiéj osobie, ale zarazem uosobienie dobroci, niekiedy zaś zapalna choleryczka. Ma ona synów, chłopców w wieku 12 do 15 lat kochających ją niewymownie, ale bardziéj jeszcze respektem względem niéj przejętych Zdarzyło się, że młodzieńcy ci wypłatali figla staruszce-klucznicy, uważanéj za familijne pudło: związaną postronkami umieścili na grzbiecie osła. Mamusia obserwowała przypadkiem z okna tę pustotę i skinęła na psotników. „Mości Panowie“ odezwała się — a prosimy zważać na uprzejmy ton apostrofy — „w waszym wieku takie postępowanie nie może ujść bezkarnie“ — i naraz prostując przygnębioną swą postać zagrzmiała głosem kaprala: „ôtez vos cullottes!..“ Rozkaz spełniono bez oporu. „Ciotka moja“ referuje daléj pani Feuillet „napluła tedy im na to, czego przyzwoitość wymieniać nie pozwala, poczem chwyciwszy za miotłę wydzielała rózgi“. Umyślnie wyrażamy się tutaj oględniéi, choć tłumaczymy słowa wypisane piórem kobiecem i to wytwornem piórem! Już to Francuzi niechętnie wyrażają się „pod kwiatkiem“. A jakie słowa, takie i czyny.

Krew arystokracyi francuzkiéj burzyła się najgwałtownéj, gdy w grę wchodziła polityka. Na zamczyskach starych wrzała nienawiść przeciwko nowemu królowi Ludwikowi Filipowi. Nie było szyderstwa, któregoby mu oszczędzono, a najkrwawsze miotano przeciwko niemu obelgi.

Nie inaczéj traktowano go w pałacu rodzinnym przyszłéj małżonki Feuilleta. Matka obdarzała swoją córeczkę zabawkami w postaci maszkar o oślich głowach i ryjach nieczystych zwierząt — karykatury głowy Filipa. Crimen laesae majestatis w pokoju dziecinnym! Mała splunęła razu pewnego na oślą głowę, za co otrzymała pocałunek matki; coprawda ojczulek wyrównał tę pieszczotę klapsem. Zalecał on uszanowanie dla naczelnika kraju, choć miłości ku niemu nie budził. Zaledwie ojciec odwrócił się, dobywa mamusia medalion i ukazując go córeczce mówi: „pocałuj króla twego“, — był to miniaturowy portret hr. Chamborda. Taką była pierwsza lekcya polityki małéj arystokratki. Wskutek pojawienia się księcia-prezydenta Ludwika Nepoleona lekcye te skomplikowały się nieco. Rodzice dzieweczki mieszkali wtedy w Saint-Lo, gdzie ojciec piastował urząd mera, gdy książę prezydent zapowiedział swoją wizytę, wypadało, by córka pierwszego obywatela stanęła na czele dziewic honorowych. Mama sprzeciwiała się stanowczo, ale papo innego był zdania ze względów oportunistycznych. Gdy ukazał się książę-prezydent, dziewice wybuchnęły z zapałem: „Vive Napoléon“, a córeczka niera wołała najgłośniéj: „Vive — encore une fois vive“ i — trzeci okrzyk zamarł dzieweczce na ustach. Mamusia powołała ją do porządku: *„Trop d'enthousiasme!“*

Ale te nauki nie wywierały jednak na dziewczynę zbyt głębokiego wrażenia. Może czekała ona cierpliwie, póki jéj wybrany nie wskaże właściwéj polityki?...

Nieszczęsna ta polityka wmieszała się niestety także do spraw sercowych. Octawiusz Feuillet, kuzyn jéj i sąsiad, był synem wolnodumca, Orleanisty, królożercy — cała legitynistyczna rodzina zaprotestowała przeciw takiemu związkowi Rodzice pojednali się z tą myślą pierwsi a ojciec wprzódy aniżeli matka, która atoli złożyła wreszcie medalion z włosami i portretem prawowitego króla na ołtarzu prawowitego szczęścia córki. Dalsi krewni pozostali nieubłagani a wiekowa babunia zachowała zimno głazu. Narzeczeni upokarzali się w obec zaciętéj staruszki — napróżno! „Błogosławieństwa mego nie dam!“ Ciocia na szczęście bawiła już na lepszym świecie; inaczéj możeby śmiałek narzucający jéj się na siostrzeńca usłyszał gromkie: „ôtez vos culottes!“ Niepodobna opisać, ile niesnasek powstało w rodzinach francuzkich od czasów wielkiej rewolucyi z powodów politycznych.. Zresztą i nieubłagana Babunia zmiękkła w końcu. Toć rzeczy to zwykłe: pewnego poranku zakwili coś w kołysce a kwilenie to kruszy zimną powłokę serc kobiecych aż miłość ciepłym tryśnie strumieniem. Cóż tam po politycznych zasadach w obec takiego Herkulesa w kołysce!

Rozumie się, że i Feuillet-père czynił swoje uwagi nad legitymistyczną synową, która tedy między Scyllą a Charybdą przeciwieństw politycznych spędzała miodowe miesiące. Często łzy skrapiały jéj lica a Oktawiusz osuszał je wówczas. Poetę podziwiamy w téj książce, jak bohaterów z jego własnych powieści. Potrzeba było przesiedlić się ze stolicy prowincyonalnéj do Paryża, by przykuć szczęście do swych progów. Uśmiechnęła się sława złocista. Oktawiusz wstępował ze szczebla na szczebel, pozyskał w młodym wieku palmę Akademii a polityka okazała się nareszcie dla obojga boginią łaskawą. Na dworze obsypano małżonków łaskami, że upadali niemal pod ich ciężarem i schronili się na chwilę do Saint-Lo Tak i w powieściach Feuilleta balansuje akcya między stolicą a prowincyą i to właśnie stanowi ich czar. Obecnie wiemy już, jak znaczny był współudział jego małżonki w twórczości poetyckiéj, a zasadzał on się na inspiracyach, ciepłem jéj obejściu, na fluidzie elektrycznym właściwym kobietom. Małżonka słynnego poety i na własną rękę sięgnąć mogła po wieniec sławy, ale czy także po wianuszek szczęścia? Najlepszą cząstkę odnalazła w małżeństwie, albowiem szczęście w sławie małżonka!

Towarzystwa i Spółki.

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa „Sobieskiego“ w Poznaniu odbędzie się w czwartek dnia 10 b. m. o godz. 8 wieczorem, w lokalu posiedzeń u p. Rojdego, przy ul. Warszawskiéj nr. 15, na które Szan. członków zaprasza się. Goście mile widziani. Zarząd.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Antoni Pilecki**: „Kobiety-poetki.“ Przedruk z „Bluszczu.“ Warszawa 1895; str. 106.

Pióro poety w książce niniejszéj dotyka sympatycznego tematu, który zaciekawiał już w r. z. publiczność warszawską, uczęszczającą na odczyty do sali ratuszowéj. P. Antoni Pilecki wygłosił rzecz powyższą z katedry publicznéj i zyskał już wtedy serdeczne uznanie słuchaczów i odznaczenie krytyki literackiéj. W studyum tem utalentowany pisarz i poeta w umiejętny, treściwy, zajmujący i piękny zarazem sposób odtwarza postacie niewieście z naszéj literatury, malując je w kolorycie jasnym i słonecznym, z umiłowaniem i głębokiem uczuciem. Całe studyum, oprócz zalet wewnętrznéj natury, posiada cechy utworu prawdziwie artystycznego ze względu na sentyment szczery, rzeczywisty i formę nadobną. Studyum p. Pileckiego o „Kobietach-poetkach“ czyta się nie tylko z korzyścią, ale również z przyjemnością istotną.

* **Klemens Junosza**: Przy kominku. Obrazki i opowiadania. Warszawa. 1896. Stronic 281.

Drobne to są, choć z właściwym autorowi humorem i talentem malowane szkice. W każdy taki obrazek, który pod piórem Klemensa Junoszy powstaje i ożywia się szybko, wlewa autor wielki zasób prostoty — tej cechy głównej wszystkich prac jego. Szkice, opowiadania, czy powieści Junoszy — celują właśnie tą prostotą nierobioną rzeczywistą a przez to trafiającą tak szybko do serca czytelników. Autor „Pająków“ tyle ma w swojem piórze siły uczucia, że niem napełnia wszystkie działające postacie i zjednywa dla nich sympatyę czytającej publiczności. Zalety te znajdują się także i w obecnym zbiorze obrazków i opowiadań, zatytułowanych „Przy kominku“ Tom ten zawiera następujące utwory: „Tryumf stryjenki,“ „Człowiek o skrzypiących butach“, „Babska dusza“, „Obywatel z Tamki“, „Sen na kwiatach“, „Dobre wieści,“ „Pierwszy dzień miodowego miesiąca“, „Gospodarski ranek“, „Skradzione dziecko“, „Zbieg“ i „Fałszywa dziesiątka.“ Szereg to długi, wypełniony mnóstwem figur, z natury szkicowanych — i przez to budzących niekłamany interes.

Składki.

* **Na kościół dla Ojca św.:**

Z Tuczna 1 m.

Pani K. z Poznania 1 m.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 8 października.

HOTEL BAZAR. Pani Nieżychowska z Gronówka, dr. Szułdrzyński z Lubasza, dr. Szułdrzyński z Sierznik, hr. Bniński z Czeszewa, hr. Potocki z rodziną z Królestwa Polskiego, hr. Czarnecki z Dobrzycy, dr. Komierowski z Nieżychowa, prof Łyskowski z Fryburga, dr. Skarzyński ze Spławia, hr. M. Mielżyński z Chobienic.

HOTEL BERLINSKI. Telefon 165. X. prob. Giełczyński z Czerlejna, X. prob. Burhart z Bargen, dr. Chełmicki z Żydowa, Kaliski z żoną z Wojnowa, Kaphan z Środy, Rawicz z Berlina, John z Poznania, Petras z Wolsztyna, Heinze z żoną z Lwówka, pani Łaszewska z synem z Czarnkowa, Felicki z Ujścia, Feigel z Wierzchosławic, Auerbach z Wrocławia, Frasunkiewicz z Konina, Ascher z Berlina, Nowicki z Rawicza, Dabiński z Łobżenicy, Chmielewski z Wrocławia, Wagner z Lipska.

Galerye obrazów i muzealne zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk z powodu renowacyi przedsięwziętéj w muzealnym gmachu Towarzystwa zostały na pewien czas zamknięte.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Ceny targowe w Poznaniu d. 9 października 1895

TOWAR	piękny		średni		pośledni	
Pszenica . . . . . 100 kilog.	14	—	13	40	12	80
„ . . . . . -	—	—	—	—	—	—
Żyto . . . . . -	10	80	10	60	—	—
Jęczmień . . . . . -	12	40	11	20	10	—
Owies . . . . . -	12	—	11	30	10	80
Groch wrzący	—	—	—	—	—	—
„ na paszę . . . . -	—	—	—	—	—	—
Kartofle . . . . . -	—	—	—	—	—	—
Wyka	—	—	—	—	—	—
Rzepik . . . . . -	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty . . . . -	—	—	—	—	—	—
„ niebieski . . . -	—	—	—	—	—	—

Wrocław, 8 października 1895 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F.
Pszenica biała	14	60	14	30	14	10	13	60	13	10	12	60
Pszenica żółta	14	50	14	20	14	00	13	50	13	00	12	50
Żyto	11	40	11	30	11	20	11	10	11	00	10	80
Jęczmień	4	60	13	80	12	70	12	30	11	00	10	00
Owies	13	20	12	90	12	50	12	30	12	00	11	70
„ nowy	11	80	11	50	11	00	10	50	10	00	9	50
Groch	13	50	12	50	12	00	11	50	11	0	10	50

Magdeburg, 8 październ. Cukier ziarnisty excl. worka 92% 12,00, cukier ziarn. excl. 88% Rendem. 11,50 Drugi produkt excl., 75% Rendem. 9.00. Usposobienie: stale. Rafinada chlebowa I. 23,50. rafinada chlebowa II. 23,25. Mielona rafinada z beczką 24.00, mielona Melis I. z beczką 23,37½ Stale. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za październik 11,15— płac. 11,20 żąd., listopad grudzień 11 32½ płc., 11,32½ żąd., styczeń marzec 11,55— płac., 11,57½ żąd. kwiecień-maj 11,67½ płac., 11,67½ żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 8 października. — Okowita spok., październik-listopad 17½ żąd., listopad-grudzień 17½ żąd., grudzień-styczeń 17⅝ żąd., kwiecień-maj 17⅝ żąd. Kawa good average Santos za październik 74¾, za grudzień 74¼ za marzec 72¼, za maj 71¼. Usposobienie: potw. Obrót 3000 worków.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu

w październiku.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
8. Po połud. 2	751,6	W. orzeźw.	dosyć pog.	+15,7
8 Wiecz. 9	748,3	PłnW. lekki.	pogodnie	+13,0
9 Rano 7	744,7	PłdW. słaby.	pogodnie	+11 7

Dnia 8 października maximum ciepła +16.0° Cel.
„ 8 „ minimum „ + 6,4° „

(Nadesłano).

FABRYKA papierosów i tureckich tytuni

(101) „VULKAN“

I. F. J. KOMENDZINSKI W DRESZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Konkursverfahren.

In dem Konkursverfahren über das Vermögen des Kaufmanns **Herrmann Sgaller** zu **Posen**, Alter Markt No 91 ist in Folge eines von dem Gemeinschuldner gemachten Vorschlags zu einem Zwangsvergleiche Vergleichstermin auf

den 25-ten October 1895,
Vormittags 9 Uhr

vor dem Königlichen Amtsgerichte hierselbst Sapiehaplatz Nr. 9. Zimmer Nr. 15 anberaumt. (512)

Posen, den 4. October 1895.

Grzebyta,
Gerichtsschreiber des Königlichen Amtsgerichts.

Lekcye muzyki

udzielam po cenach przystępnych.

Anna Sobeska,
Nauczycielka egzaminowana,
Bramkowa ul. 4. (506

Naukę o Różańcu św.

z dodaniem modlitwy do św. Józefa, po **5 fen.** pojedyńczo, — **50 sztuk** za 1,50 Mk., — 100 sztuk za 2 M. poleca (422)

Księgarnia Katolicka,
Poznań, Stary Rynek 53.

Najwyższe ceny

za (489)

kartofle

w miarę zawartości mączki płaci i prosi o próby

A. Rekowski
ulica Berlińska 18.

Szanownym Czytelnikom polecamy:

RÓŻANIEC DO NAJŚW. MARYI PANNY

oraz **Droga krzyżowa.** Napisał X. Wł. Enn. Cena za egz. o 56 str. **10 fen.**, z przesyłką **15 fen.** 50 egz. 4,50 mrk. franco, — 100 egz. 8 mrk. franco.

RÓŻANIEC.

Różo duchowna, Módl się za nami.

Str. 16. Cena 5 fen., z przesyłką 10 fen. 50 egzempl. 2 mrk. franco, — 100 egz. 3 mrk. franco.

Der hl. Rosenkranz.

Str. 16. Cena 5 fen., z przesyłką 10 fen. 50 egzempl. 2 mrk. franco, — 100 egz. 3 mrk. franco.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego,
Poznań, św. Marcin nr. 16.

Kalendarz Maryański

na rok 1896

opuścił już prasę

i jest do nabycia we wszystkich księgarniach u naszych p. p. agentów i w ekspedycyi „Wydawnictwa Dzieł Ludowych Karola Miarki“ w Mikołowie (Nicolai O/Schl.) Kalendarz Maryański na r. 1896 jest pod względem treści bardzo starannie opracowany, obszerniejszą rozprawę poświęcono setnej rocznicy trzeciego rozbioru Polski. Nadzwyczajne dodatki jako to: Pięknie wykonana „**Mapa Polski** w granicach z r. 1772,“ śliczny kolorowy obraz „Narodzenie Pana Jezusa“ i kalendarz ścienny podnoszą wartość kalendarza Maryańskiego. Cena za egz. wynosi 60 fen., z przesyłką 70 fen. Przy odbiorze większej ilości udzielam odpowiedniego rabatu.

Wydawnictwo dzieł ludowych Karola Miarki
w Mikołowie (Nicolai O/Schl.)
Nabyć można także w **Drukarni Kuryera Pozn.**

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownéj Publiczności, iż z dniem 1-go października rb. przeniosłam mój (498)

skład towar. krótkich, białych, galanter. i materyałów piśmiennych

naprzeciw dot chczasowego

przy ul. Szerokiej 18a.

Prosząc jak najuprzejmiéj o łaskawe poparcie pozostaję z głębokim szacunkiem

Anastazya Krüger.

Poznań, d. 5. 10. 1885

!! Otworzenie handlu !!

Szanownéj Publiczności donoszę uniżenie, że otworzyłam tu w miejscu w kamienicy p. Pankowskiego przy **Rynku nr. 7** (503)

wyprzedaż wyr. z młyna par. Grabski Wilkoński i Sp.

oraz wszelkich artykułów spożywczych jako to **kaszy** w rozmaitych gatunkach, **jagieł, soczewicy** i **suszonych owoców, mydła, świec woskowych** i **cerezynowych** w wielkim wyborze i proszę o poparcie przedsiębiorstwa. Z poważaniem

Józefa Wize.

Inowrocław, w październiku 1895.

Poznań, W. Garbary Nr. 49. **J. ZEYLAND** Poznań, W. Garbary Nr. 49.

Założony w roku 1844.

Założony w roku 1844.

Najstarszy Największy

SKŁAD TRUMIEN

i artykułów pogrzebowych.

St. Opieliński

Fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku
w Krotoszynie

poleca (123)

Swiece ołtarzowe

wyrabiane stósownie do przepisów kościelnych z czystego wosku pszczelnego, białe i żółte, ceny zwykłe.

Wysyłki uskutecznia się odwrotnie i franco.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE

pod tytułem

KSIĄŻECZKA MINIATUROWA
czyli **krótki zbiorek modlitw**

ułożył **S. B.** 364)

Wielkość książeczki wynosi $^7/_5$ centimetrów; drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale bardzo wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdéj stronnicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote i pod niemi pąsowe.

Cena egzemplarza 3 lub 4 lub 5 marek

stósownie do skromniejszej lub bardziéj ozdobnéj oprawy.

Nadsyłający powyższą kwotę wprost do Księgarni Katolickiéj w Krakowie otrzymają książeczkę miniaturową franco.

Pleszew
W. Księstwo Poznańskie.

L. ZBORALSKI

Hurtowny handel win
założony w roku 1853
poleca znane ze swéj dobroci

Wina węgierskie (tokajskie)

osobiście na Węgrzech u producentów zakupione.

Próby i cenniki na żądanie franko i gratis. Podróżujących nie wysyłam.

J. Krysiewicz,

fabryka wyrobów z miedzi i mosiędzu
św. Marcin nr. 65,

poleca na nową kampanią: (1284)

aparaty gorzelnicze

do ciągłego odpalania, jak również

znaczny zapas
rur, kurków, wentyli, wiązań i t. d.

Wszelkie reperacye tak **w fabryce,** jak i **po gorzelniach** wykonywa się szybko i sumiennie.

Urządzenie dębowe

pokoju męzkiego, obite **skórą bawolą, premiowane srebrnym medalem** na wystawie pozn., sprzedamy za cenę kosztów. (457)

Dankowski i Sp.,
Magazyn mebli. Poznań, ulica Wilhelm. 20.

Nowość! **A. Andruszewski,** Nowość!

Rycerska ulica Nr. 36.

Magazyn mebli

i zakład dekoracyjny do całkowitych urządzeń pokojowych w różnych stylach

poleca szczególnie dla **osób nerwowych**

materace

wyściełane puchem roślinnym (Kapok)

który przez najsławniejsze powagi na polu hygieny został uznany za **najlepszy i o wiele zdrowszy** materyał od pierza i włósia. **Wiel. i wybór kobierców** Smyrna, Axminster i innych gatunków. **Portyery i firany** w najnowszych deseniach oraz najmodniejsze **materye na meble** są zawsze u mnie na składzie. (16)

Cenniki na życzenia gratis i franco!

CHOCOLADE u. CACAO
FRANZ SOBTZICK, Königl. Hoflieferant
RATIBOR u. BRESLAU

Kartofle

fabryczne

kupuje i prosi o oferty z próbami. (425)

H. Taczanowski
Królewska nr. 8.

Udziela się lekcyi
rosyjskiego języka.

Kto? wskaże **Redakcya Kuryera Pozn.** pod nr. **483.**

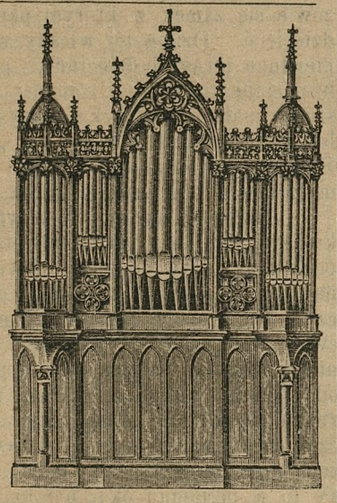

Wielebnemu Duchowieństwu i Szanownym Dozorom kościołów poleca się organmistrz, Polak, (126)

do budowania

organów

i wszelkich reperacyi takowych. Za gwarancyą rzetelnéj i taniéj pracy posłużyć mogą chlubne świadectwa, któremi się okazać może.

Roman Hoffmann,
Poznań, Pickary nr. 21.

KNORRA
Kakao owsiano-słodowe

najlepsze co było kiedykolwiek na śniadanie i kolacyą dla dzieci i chorych (szczególniéj osób bezkrwistych i cierpiących na żołądek) świeżo odebrała i wielce poleca (474)

E. Brechta Wwa
w Poznaniu.

Panie znajdą dyskretne przyjęcie u akuszerki **Łukowskiéj, Wrocław, Kloster-Strasse 33, II p.** (458)

Panienki

uczęszczające do szkół tutejszych **przyjmuję na stancyą,** macierzyńską opiekę i pomoc w naukach zapewniam. (505)

Józefa Sobeska,
Bramkowa ul. 4.

Organista

młody, samotny, biegły w swym zawodzie, poszukuje posady od zaraz lub od 1-go listopada. Gdzie i kto? wskaże **Ekspedycya Kuryera Pozn.** pod nr. 488.

Lecznica

w Poznaniu na Starym Rynku nr. 74, I-sze piętro
obok **Banku Przemysłowców**

otwarta codziennie od godz. 8—1 w południe, z wyjątkiem niedziel i świąt.

1. **na choroby chirurgiczne** . . . . . od godz. 8—
2. „ „ **kobiece** . . . . . „ „ 9—
3. „ „ **wewnętrzne** . . . . . „ „ 10—
4. „ „ **gardła, nosa i uszu** . . . „ „ 11—

w poniedziałek, środę i piątek i od godz. 12—1 we wtorek, czwartek i sobotę.

5. **na choroby nerwowe** . . . . . od godz. 12—

w poniedziałek, czwartek i sobotę.

6. **na choroby skórne i płciowe** . . . . od godz. 12—

we wtorek, środę i piątek. (40

12 **Jezuicka ulica nr. 12.** 12

Szan. Publiczności donoszę uprzejmie, iż z dniem 1-go paźdz. **przeniosłem** skład mój **garderoby męskiéj vis-à-vis** dawniejszego przy **ul. Jezuickiéj nr. 12.** Ponieważ w dawniejszym mym składzie **jest także magazyn garderoby męskiéj,** dla tego proszę **zważać na firmę** Wszelkie zamówienia w zakres krawiectwa wchodzące wykonuję podług najnowszych żurnali i z gwarancyą dobrego leżenia. Przewiel. Duchowieństwu polecam znane z najlepszego kroju **rewerendy i płaszcze** po nadzwyczaj nizkich cenach.

B. Kalinowski (49)
Jezuicka ulica nr. 12 obok Księgarni Katolickiéj.

12 **Jezuicka ulica nr. 12.** 12

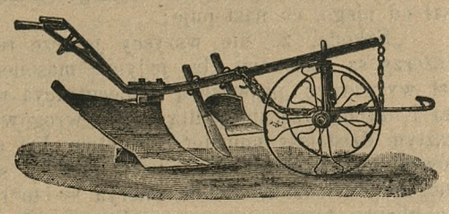

Pługi jednoskibowe Sacka

do 6, 7, 8, 10 i 14 calowéj órki,

Nowe pługi dwu i trzyskibowe patentowane,

które obok doskonałéj órki bez względu na jakość ziemi o znaczają się nadto prostym i trwałym przyrządem do ustawiania dwóch przednich kółek biegowych, poleca

Fabryka H. Cegielskiego
w Poznaniu. (38

R. BARCIKOWSKI

Poznań, Bazar i Sw. Marcin,

poleca po najtańszych cenach (130)

Swiece ołtarzowe z czystego wosku,
Swiece stearynowe Motarda,
Oléj do palenia i knotki zwyczajne i francuzkie.

Oliwy do machin parowych i zwyczajnych
Smarowidło do wozów,
Tran, łój i smarowidła na skóry,
Sól kuchenną, bydlęcą i do kąpieli,

Wody mineralne

Mydła, krochmal i wszelkie artykuły do prania,
Mydła tualetowe w wielkim wyborze,
Perfumy franc., esencye, Olejki eteryczne.

Herbatę chińską najnowszego sprzętu,
prawdziwy franc. Koniak, Rum i Arak,
Wyborną oliwę prowancką i wszelkie korzenie.

Wyborne wino węgierskie I. lecznicze

jako też **łagodne wino węgierskie** otrzymywane wprost od Tow. eksportowego węgierskich win (449)

Berlin — Wiedeń

przez najpierwsze powagi jako znamienite wina wzmacn. uznane poleca po tanich cenach hurt. **J. Bzyl,** Wielichowo.

Główny skład prawdz. herbaty karawanowéj.

B. HOZAKOWSKI w Toruniu.

Rząd rosyjski celem podniesienia wywozu herbaty prawdziwéj karawanowéj wielkie dla eksportu tejże zrobił ułatwienie. Oto herbata sprowadzana do Rosyi drogą lądową lub też morską ponosiła dotąd cło wynoszące 1.50 M. za kgr. Obecnie rząd rosyjski, skoro herbata do Rosyi nadeszła i na składach tranzytowych opakowaną zostanie, każdą paczkę herbaty, choćby najmniejszą każe opatrzyć w banderolę rządową, zaś przy wywozie za granicę cła od tejże herbaty nie pobiera, ztąd możność starczenia prawdziwej herbaty karawanowéj we wyborowych gatunkach (3 cenach niższych, niż je płacą konsumenci w Rosyi.

Prawdziwą herbatę karawanową sprzedaję po M. 3, 4. 5, 6 i 7 za funt ros. — Przy odbiorze 2 funt przesyłka franko. Cenniki na żądanie.

Maciorek kotnych

Rambouilletów poszukuje (515)

Dom. Nawra.

Za redakcyą odpowiedzialny Edmund Rożnowicz z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.